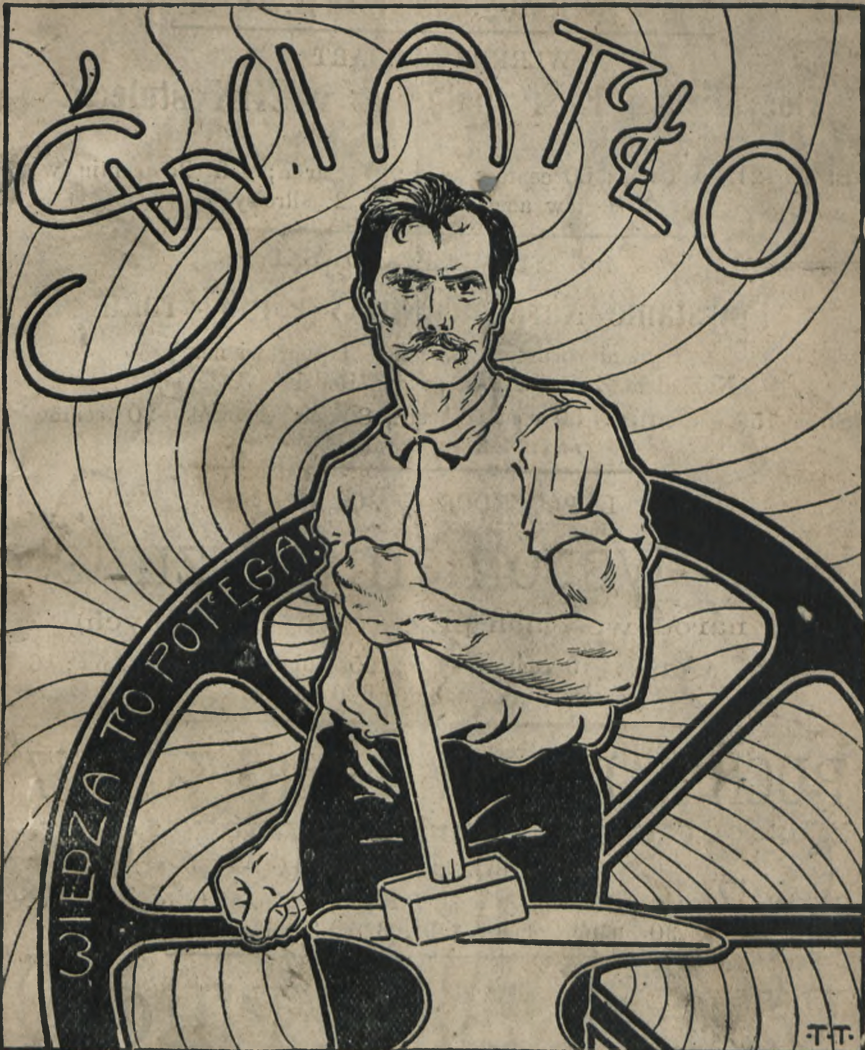
N⁰ 12 1900 Rok III



CZASOPISMO POPULARNO-NAUKOWE

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

wychodzi raz na kwartał.

Adres redakcyi i administracyi :

Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

LONDYN

Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej



ZOFIA PEROWSKA

W procesie królobójców r. 1881 prokurator wyraził się, że najlepszym dowodem bezsilności partyi jest — powierzenie steru zamachu słabym rękom niewieścim. Pan prokurator nie zwrócił na to uwagi, że kobiecie takiej, jak Zofia Perowska, niewielu mężczyzn dorównać mogło odwagą, siłą woli i doświadczeniem rewolucyjnem. Perowska całem życiem swojem dowiodła, że sprostać może najtrudniejszym, najważniejszym zadaniom, że w jej słabych rękach oręż rewolucyjny nie przestaje być hartownym i skutecznym. „Komitet wykonawczy“ nie zawiódł się, wysuwając ją na czoło bojowników, powierzając jej w swoim straszliwym pojedynku z carem tak doniosłą rolę. Perowska bowiem była naturą bohaterską w całem znaczeniu tego wyrazu, działaczką, która wdzięk niewieści i dobroć serdeczną umiała połączyć z niezrównaną wytrwałością i mocą szermierza. Jest to jedna z najpiękniejszych postaci rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

Zofia Perowska urodziła się w Petersburgu, 13 września 1853 r. Pochodziła z rodziny arystokratycznej, która państwu rosyjskiemu dostarczyła niejednego z najwyższych urzędników. Dziadek jej był ministrem oświaty; stryj jej ojca, hrabia Wasil Perowski, zdobył dla Mikołaja I kilka prowincyi w Azyi środkowej; wreszcie ojciec jej był wicegubernatorem w Pskowie, później generał gubernatorem w Petersburgu. Zofia nigdy nie czuła przywiązania do ojca, z czasem znienawidziła go nawet. Był to człowiek ograniczony i brutalny, tyran domowy, który chciał, aby wszyscy się przed nim korzyli. Za to matkę swoją, kobietę rozumną i szlachetną, Zofia ubóstwiała. W burzliwem życiu swojem, w wirze niebezpiecznej walki, nigdy nie zapominała o tej nadewszystko drogiej istocie, która tyle cierpieć musiała. W więzieniu, wśród przygotowań do zamachów, w pracach i troskach życia rewolucyjnego, nieraz łzawy obraz matki stawał Zofii przed oczyma. Najwięcej zawsze dręczyła ją myśl, że nie może wrócić do matki i smutków jej rozproszyć. Lecz twardy obowiązek, gorące umiłowanie sprawy zmuszały do milczenia głos uczucia osobistego...

Stary Perowski lubował się w zbytku i życiu wielkopańskiem; póki cieszył się łaską carską, mógł dowoli korzystać ze znacznych dochodów i z nieograniczonego kredytu. Ale w r. 1866 skończyły się te piękne dni: rewolucyonista Karakozow zrobił zamach na cara — i Perowskiemu dano dymisyę za to, że, jako gubernator petersburski, nie zdołał temu zapobiedz. Dla Perowskiego oznaczało to niemal ruinę majątkową. Żona jego wraz z dziećmi opuściła Petersburg i zamieszkała w majątku rodzinnym, w Krymie, koło Symferopola. Wkrótce jednak trzeba było, w celu zaspokojenia wierzycieli, majątek sprzedać; w r. 1869 Perowscy wracają do Petersburga. Tutaj Zofia, ogarnięta tą żądzą wiedzy i niezależności, którą podzielało całe młode pokolenie niewieście, wstępuje na wyższe kursa naukowe dla kobiet. Stosunki przyjaźni i wspólność dążeń łączą ją z gronem koleżanek, które później odznaczyć się miały w ruchu rewolucyjnym. Ojciec bardzo nieprzychylnem okiem patrzał na te „kompromitujące" znajomości i wreszcie zagroził, że zrobi „skandal", jeśli przyjaciółki nie przestaną Zofii odwiedzać. Wobec tego Zofia opuściła dom rodzicielski i zamieszkała osobno. Stosunki z ojcem zerwane były zupełnie i nigdy się już nie miały polepszyć; odwiedzając matkę, Zofia musiała chodzić przez kuchnię, aby się z ojcem nie spotykać.

W 1870 r. Perowska wstępuje do kółka tak zwanych „czajkowców", do grupy młodzieży inteligentnej, na której czele stał Mikołaj Czajkowskij, student uniwersytetu petersburskiego. Wśród mnóstwa kółek, od których roiło się wówczas w Rosyi, „czajkowcy" zajęli wybitne stanowisko, dzięki większej liczebności swej, energii i staranniejszemu doborowi członków. Z początku grupa ta miała cele niewinne, czysto kulturalne: samokształcenie, oddziaływanie moralne na młodzież, rozpowszechnianie dobrych książek legalnych („czajkowcy" brali je od księgarzy i sprzedawali je o 50% taniej). Później dopiero — po części pod wpływem Perowskiej — „czajkowcy" rozszerzyli pole swej działalności, zajęli się pracą nielegalną, propagandą wśród ludu.

Marzeniem Perowskiej staje się praca wśród ludu, zwłaszcza wśród włościaństwa. Chcąc poznać chłopów i zbliżyć się do nich, Zofia jakiś czas mieszka w Jedimnowie (w gub. twerskiej) i uczy dzieci w szkółce wiejskiej. Potem, w r. 1872, Perowską spotykamy w Stawropolu (na Kamie); przyszła terorystka i carobójczyni obchodzi tu wszystkie wsi okoliczne, szczepiąc dzieciom ospę. Od dzieciństwa przyzwyczajona do wygód, tutaj prowadzi życie, pełne spartańskiej prostoty: sypia na słomie, karmi się mlekiem i kaszą, pracuje niezmordowanie. W r. 1873, Perowska zajmuje się propagandą wśród robotników petersburskich. W końcu tego roku — według innych danych, latem 1874 r. — Zofia dostaje się do więzienia; po kilku miesiącach jednak, wypuszczono ją za kaucyą (5.000 rubli), poczem Perowska zamieszkała w Krymie, w jedynym majątku ziemskim, który matce udało się zachować. Zajęta wciąż myślą o działalności wśród włościan, Perowska jedzie do gub. twerskiej, do znajomego lekarza, aby z jego pomocą przygotować się do zawodu felczerskiego i potem pracować za wsi. Po kilku miesiącach wraca do Krymu i w Symferopolu zapisuje się do szkoły felczerskiej. Zimą 1877 r. otrzymuje dyplom i zaraz potem wyjeżdża do Petersburga, jako oskarżona w procesie 193-ch. Była to sprawa o należenie do tajnego stowarzyszenia i propagandę socyalno-rewolucyjną. W r. 1873 i zwłaszcza w lecie 1874 r. młodzież rosyjska obojga płci całemi gromadami wyruszyła „między lud“ (nazywało się to: i d t i w n a r o d), aby siać wśród niego ziarna nauki socyalistycznej i pobudzić go do walki o wyzwolenie ekonomiczne. Lud, zwłaszcza lud wiejski, był bożyszczem tej młodzieży, która w nim pokładała wszystkie swe nadzieje i wierzyła w to święcie, że włościaństwo czeka tylko pobudki, hasła, słowa zachęty, wskazówki, by powstać do boju i zaprowadzić wspólne władanie ziemią i narzędziami pracy. Młodzi ci rewolucyoniści po największej części mieli bardzo mało wyrobienia naukowego i doświadczenia, ale zato — dużo zapału i dużo złudzeń. Zdawało im się, że włościanin rosyjski jest urodzonym „buntownikiem“, nieświadomym socyalistą, ba nawet anarchistą. Przecież lud rosyjski wydał z pośród siebie takich bohaterów, jak Stieńka Razin (popularny rozbójnik z XVII w., który skupił dokoła siebie liczną drużynę i grabił nad Wołgą panów i kupców), jak Pugaczew (kozak, który w XVIII w. nazwał się carem Piotrem III — prawdziwego Piotra III kazała zamordować jego żona Katarzyna II — i wywołał znacznych rozmiarów powstanie)! Przecież drobniejsze bunty włościańskie często zdarzają się w Rosyi! Lud wielko-rosyjski zachował gminne władanie ziemią (ziemia należy do gminy i pojedyńcze rodziny czasowo z niej korzystają aż do nowego podziału); włościaństwo wszędzie oczekuje nowego podziału ziemi, to jest tego, że car odbierze ziemię panom i podzieli ją między chłopów. Młodym rewolucyonistom zdawało się, że te zasady i nadzieje chłopskie tchną duchem socyalistycznym, że trzeba je tylko wyjaśnić chłopom i pobudzić ich do walki. Pełna tych złudzeń różowych, młodzież setkami dąży na wieś w przebraniu chłopskiem i z fałszywymi paszportami — niektórzy idą do fabryk i pracują jako prości robotnicy. Podziwiać należy zaparcie się

siebie i ofiarność, które objawiły się w tym ruchu; ale wszystkie wysiłki rozbiły się o twardą rzeczywistość. Lud słuchał ciekawie, co mu mówiono; potakiwał, kiedy dowodzono, że chłop ma mało ziemi, że podatki są zbyt wielkie, że urzędnicy, panowie i kupcy wyzyskują go niemiłosiernie; o tem zresztą sam wiedział; ale kiedy mu mówiono o socyalizmie, o rewolucyi, nic z tego nie rozumiał i do żadnego czynu się nie zrywał. W całej działalności nie było żadnego ładu, żadnego planu: jedni zadawalali się rozrzucaniem odezw i rozdawaniem broszur; inni przychodzili do wsi, odczytywali włościanom jakąś odezwę, porozmawiali trochę i szli do innej wsi; wielu chciało tylko poznać chłopów, zbliżyć się z nimi. Była to propaganda dorywcza, „koczująca", przytem bardzo niekonspiracyjna. Rychło nastąpił pogrom; aresztowano masami; dokładnej liczby uwięzionych oznaczyć niepodobna, ale niebardzo się omylimy, jeżeli liczyć będziemy półtora tysiąca aresztowanych. Z pośród nich rząd wybrał 193-ch, których pociągnął do odpowiedzialności sądowej. Połączono tu ludzi, którzy należeli do najrozmaitszych kółek i nie stanowili żadnej jednolitej organizacyi, i wytoczono im jedną sprawę; potem zaś, wbrew prawu, podzielono na siedmnaście grup. Znaczna liczba oskażonych, uważając cały ten sąd za nędzną komedyę, odmówiła wszelkiego udziału w rozprawach. Perowska również zaprotestowała, chociaż w ten sposób pogarszała swoje położenie; jednakże, dla braku dowodów, uniewinniono ją. Ale Perowska słusznie obawiała się, że to nie zabezpieczy jej od prześladowań żandarmskich; pospieszyła więc ukryć się i rozpoczęła żywot „nielegalny" (Szczedryn wyraził się, że poddany rosyjski składa się z trzech części: z duszy, z ciała i — z paszportu. Otóż „nielegalny", jak wiadomo, fałszuje tę trzecią część swej istoty).

W Petersburgu istniała wówczas organizacya, która przybrała nazwę: „Ziemia i Wolność" (Ziemla i Wola). Organizacya ta uzyskała wkrótce znaczny wpływ na młodzież i zawiązała ściślejsze stosunki z kółkami socyalistycznemi w innych miastach rosyjskich. Celem jej była rewolucya ludowa, mająca urzeczywistnić drogie włościaństwu hasło „Ziemi i Wolności" *). Urzeczywistnienie zaś tego hasła, oddanie całej ziemi ludowi na własność gminną i zapewnienie mu samorządu będzie, jak sądzili rewolucyoniści ówcześni, początkiem ustroju socyalistycznego. Jednakże w dzisiejszych warunkach — tak rozumowali dalej — nie można wśród ludu prowadzić czysto-socyalistycznej propagandy; praktyka dotychczasowa wymownie o tem świadczy. Trzeba nawiązywać do tego, co już istnieje w świadomości ludowej, agitować na gruncie bieżących potrzeb włościaństwa, popierać codzienną walkę chłopa z właścicielami ziemskimi, urzędnikami i t. d. Przedewszystkiem więc rewolucyoniści powinni zająć się organizowa-

*) Zauważyć musimy, że wyraz „wolność" niezupełnie odpowiada wyrazowi rosyjskiemu „wola". Przez ten ostatni chłop rosyjski rozumiał uwolnienie od panów i od pańszczyzny. Rewolucyoniści rosyjscy przyjęli za swoje hasło „ziemi i woli", widząc w niem wyraz poczucia socyalistycznego i chcąc w sposób zrozumiały dla ludu przedstawić swoje dążenia.

niem buntów chłopskich, chociażby one stawiały sobie cele niezbyt odległe, niepozorne. Z czasem iskry tych buntów będzie można rozdmuchać w wielki pożar rewolucyjny. Aby spełnić zadania swe na wsi, trzeba rozwinąć działalność systematyczniejszą, trwalszą, niż dawniej. Trzeba zakładać „rewolucyjne osady“ wśród ludu. Przedewszystkiem wybierać należy miejscowości, które z różnych powodów wydają się najodpowiedniejszemi. W najbliższem mieście zostawia się kilku towarzyszów, którzy zajmują się dostarczaniem broszur i odezw, ukrywaniem ściganych przez policyę, urządzaniem zebrań agitatorów i t. d Agitatorowie rozpraszają się po okolicznych wsiach i, aby módz utrzymać się dłużej i skuteczniej oddziaływać na lud, zajmują posady nauczycieli, pisarzów gminnych i t. d. albo też zakładają sklepiki, kuźnie, młyny i t. p. Należy jeszcze zauważyć, że, głównie dzięki niezmordowanym wysiłkom Aleksandra Michajłowa, organizacya stowarzyszenia „Ziemia i Wolność“ była lepsza i ściślejsza, niż w dotychczasowych kółkach.

Otóż Perowska, po swojem uwolnieniu w procesie 193-ch, wstąpiła do tego stowarzyszenia. Nie poszła jednak na wieś, lecz z całym zapałem oddała się innego rodzaju działalności, mianowicie uwalnianiu więźniów politycznych. W tym celu udała się do Charkowa, gdzie znajdowało się „więzienie centralne“. Jednakże próba uwolnienia Wojnaralskiego nie udała się. Trzech rewolucyonistów zatrzymało bryczkę, w której znajdował się więzień pod strażą dwóch żandarmów. Wystrzał z rewolweru położył jednego żandarma trupem; lecz konie, przestraszone wystrzałem, uniosły bryczkę z błyskawiczną szybkością. Napróżno rewolucyoniści starali się ją dopędzić, napróżno strzelali do żandarma. Wrócili dopiero wtedy, gdy wystrzelali wszystkie naboje i gdy dalszy pościg byłby całkiem bezużyteczny. Perowska była w rozpaczy, nie chciała słuchać żadnych tłómaczeń. „Dlaczegoście nie dopędzili? Dlaczegoście spudłowali?“ — powtarzała z goryczą.

Po tej nieudatnej próbie, Perowska pojechała w odwiedziny do matki, do majątku jej w Krymie. Tu jednak żandarmi dowiedzieli się o niej i aresztowali ją. Postanowiono wysłać Perowską w drodze administracyjnej do gubernii ołonieckiej. Jechała pod strażą dwóch żandarmów. Na pewnej stacyi, w oczekiwaniu statku, zatrzymano się na nocleg. Jeden żandarm położył się pod oknem, drugi pod drzwiami — i wkrótce obaj zasnęli. Biedacy, zapomnieli tylko o jednem, mianowicie że drzwi otwierają się nazewnątrz. Otóż gdy przedstawiciele władzy zaczęli chrapać, Perowska pocichutku wstała, otworzyła drzwi, przeskoczyła przez żandarma i spokojnie wyszła ze stacyi. Schowała się w pobliskim lasku i tu przeczekała 6 godzin, poczem najbliższym pociągiem pojechała do Petersburga, nie kupując biletu. Wobec konduktora udawała głupią babę wiejską, która nie rozumie żadnych „porządków“.

W Petersburgu Zofia nie zatrzymała się długo. Nie rozstała się ze swym ulubionym planem uwolnienia więźniów; teraz marzyła nawet o uwolnieniu wszystkich jednocześnie. Pojechała więc do Charkowa i zajęła się czynnie przygotowaniami. Zorganizowała stałą komunika-

cyę z więźniami, ciągły dozór nad wszystkiem, co dzieje się w więzieniu, i t. d. Starannie opiekowała się więźniami, dostarczała im pieniędzy, książek, bielizny i t. p. Jednakże myśli o uwolnieniu ich trzeba było zaniechać. W Petersburgu po zabiciu szefa żandarmeryi Mezencewa (16 sierpnia 1878) rozpoczęły się wielkie aresztowania, które organizacyę bardzo osłabiły; niepodobna więc było liczyć na pomoc stamtąd. Trzeba więc było pogodzić się z koniecznością i zaniechać ulubionego planu; po długiej walce wewnętrznej, Zofia zdecydowała się na to.

W końcu 1878 r. Perowska jedzie do Petersburga. Podczas jej nieobecności dużo zmian nastąpiło. Przedewszystkiem, próby agitacyi na wsi i tym razem okazały się bezowocne. „Osady rewolucyjne“, założone przez „ziemlewolców“, zostały rychło przez rząd rozbite; wpływu zaś na lud nie wywarły żadnego. Agitacya wśród robotników była skuteczniejsza, ale „narodniki“ (ludowcy — tak nazywali się wówczas stronnicy „Ziemli i Woli“) nie nadawali jej wielkiego znaczenia. Wobec rolniczego charakteru Rosyi, wobec tego, że w życiu włościaństwa rosyjskiego „ludowcy“ dopatrywali się zasad socyalistycznych, właściwie tylko działalność na wsi uznawali oni za istotną pracę rewolucyjną. Nastąpiło wielkie rozczarowanie; na wsi nic nie zrobiono. Wielu gorętszych rewolucyonistów wyciągnęło wniosek, że, przy dzisiejszych warunkach politycznych, szersza agitacya wśród włościaństwa wogóle jest niemożliwa. Nie stracili oni wiary w socyalistyczne, że się tak wyrażę, c n o t y ludu rosyjskiego; ale przekonali się, że ustrój polityczny państwa rosyjskiego, carat samowładny, uniemożliwia wszelką pracę na wsi. Masa chłopska jest ciemna, bierna, wierzy w cara jak w bóstwo; każdą zaś próbę rewolucyjnego oddziaływania na nią rząd carski tłumi w zarodku. Wobec tego cóż czynić należy? Wypowiedzieć walkę rządowi, walkę na śmierć i życie! Dotychczas socyaliści nie chcieli nic słyszeć o walce politycznej; walkę o wolność polityczną, o konstytucyę uważali oni za sprawę „burżuazyjną“, z którą socyalizm niema nic wspólnego. Zaprzątanie się sprawami politycznemi uważali nawet za szkodliwe, ponieważ odciąga uwagę od „rewolucyi ekonomicznej“. Prawa polityczne — mówili — tylko burżuazyi korzyść przyniosą, wzmocnią jej siłę, położenia zaś ludu w niczem nie zmienią. Ale teraz życie samo pchało rewolucyonistów do walki politycznej. Trzeba obalić tę najważniejszą przeszkodę, która uniemożliwia wszelką szerszą działalność, trzeba obalić rząd carski! Ponieważ zaś na masowy ruch polityczny nie można było liczyć więc zadania tego powinna się podjąć organizacya rewolucyjna. Trzeba uciec się do teroru, d e z o r g a n i z o w a ć, to jest psuć, niszczyć maszyneryę państwową zamachami na głównych dostojników, a przedewszystkiem na cara. Osłabiony zamachami, carat może wreszcie poczyni ustępstwa i zgodzi się na ograniczenie swej wszechwładzy, na konstytucyę. Jeśli zaś to nie nastąpi, to teror powinien posłużyć za sygnał do powstania; zamachy — mówili rewolucyoniści — obudzą społeczeństwo ze snu politycznego, w którym jest pogrążone, ośmielą „liberałów“, wywołają wzburzenie w całym kraju; jeżeli inteligencya, część oficerów i znaczna

liczba robotników miejskich poprą terorystów, to nastąpi wybuch rewolucyjny i zniszczenie caratu.

Teroryzmowi wówczas bardzo sprzyjała ta okoliczność, że rząd był skompromitowany niedołężnem prowadzeniem wojny tureckiej i że stanowisko jego w polityce międzynarodowej było silnie zachwiane. To podsycało niezadowolenie w społeczeństwie. A w samych sferach rządowych ścierały się różne kierunki, w polityce caratu nie było ładu i konsekwencyi. Ale ten rząd, który wydawał się tak słabym i niedołężnym, rewolucyonistów prześladował nieubłaganie. Teror rządowy, bezeceństwa siepaczów carskich wzrastały coraz bardziej. Pragnienie zemsty, krwawego odwetu zapalało coraz silniej serca...

Stowarzyszenie „Ziemla i Wola“ odrzucało działalność polityczną. Ale życie samo pchało energiczniejszych rewolucyonistów na tę drogę, która zatwardziałym „narodnikom“ wydawała się niemal zdradą sprawy ludowej. W r 1878, 5 lutego, Wiera Zasulicz strzela do gen. Trepowa, który kazał wymierzyć chłostę więźniowi politycznemu, Bogulubowowi. Wystrzał ten posłużył za sygnał do walki terorystycznej. Kapitan żandarmski Hejking w Kijowie, szef żandarmów Mezencew w Petersburgu padają pod ciosami terorystów; Waleryan Osiński w Kijowie robi zamach na prokuratora Kotlarewskiego. W końcu zaś 1878 r. wielu rewolucyonistów nosi się z zamiarem zabicia cara. W początku 1879 r. przybył do Petersburga Aleksander Sołowiew, który postanowił na własną rękę podjąć się zamachu. Większość petersburskich „ziemlewolców“ przyjęła to nieprzychylnie; Sołowiew jednak zamiar swój wykonał. Zamach się nie udał, ale teraz sprawa carobójstwa stanęła na porządku dziennym. W stowarzyszeniu „Ziemla i Wola“ utworzyły się dwa obozy: jedni byli za działalnością polityczną i systematycznym terorem, drudzy obstawali przy działalności socyalno-rewolucyjnej wśród ludu. Aby rozstrzygnąć sprawę, postanowiono zwołać zjazd w Woroneżu. Zjazd ten odbył się w lipcu 1879. Teroryści pierwej już naradzali się w Lipecku i na zjazd woroneski przyjechali z gotowym programem. Po gorącej i burzliwej dyskusyi, zawarto wreszcie ugodę. Programu partyi postanowiono nie zmieniać, działalność na wsi prowadzić w dalszym ciągu, ale zarazem wziąć się do czynniejszej walki z rządem i do organizowania zamachów.

Perowska brała udział w zjeździe woroneskim. Broniła dawnego programu przeciwko terorystom, obstawała przy agitacyi na wsi, ale zarazem dokładała wszelkich starań, aby zapobiedz rozłamowi w partyi. Jednak ugoda woroneska nie mogła być trwała; dwa kierunki zarysowały się zbyt wyraźnie, zbyt ostro, aby módz się pomieścić w jednej organizacyi. Już w sierpniu 1879 r. „Ziemla i Wola“ rozpada się na dwie odrębne partye: „Narodnaja Wola“ (Wola ludu), w której skupili się teroryści, i „Czornyj Pieredieł“, organizacya zwolenników agitacyi wiejskiej (lud rosyjski nazywa „czornym pierediełom“ podział całej ziemi między chłopów). Perowska nieodrazu zdecydowała się przystąpić do „Narodnej Woli“. Praca wśród ludu zawsze była jej ideałem, z nowymi politycznymi poglądami niełatwo jej było oswoić się. Ale „Czornyj Pieredieł“ nic nie robił — i nic robić nie mógł —

dla wprowadzenia programu swego w życie; mówiono o agitacyi wiejskiej, ale jej nie prowadzono. Tymczasem „Narodnaja Wola“ pociągała urokiem rzeczywistej pracy rewolucyjnej. Perowska więc, nie przyłączając się jeszcze formalnie do partyi, postanowiła wziąć udział w zamierzonym zamachu na cara.

Komitet Wykonawczy, który stanął na czele „Narodnej Woli“, niezwłocznie przystąpił do czynu. Postanowiono zgładzić Aleksandra II, gdy wracać będzie z Krymu do Petersburga. W trzech miejscach urządzono podkopy pod tor kolejowy: jednakże w Odesie car wcale nie był, w Aleksandrowsku mina nie wybuchła, tylko pod Moskwą wybuch nastąpił, pociąg wyleciał w powietrze, ale w pociągu cara nie było. Dla ostrożności bowiem, puszczono aż trzy carskie pociągi. Perowska właśnie w tym zamachu udział brała, jako gospodyni domu, z którego przeprowadzono podkop. Zadanie jej było bardzo trudne, gdyż chodziło o zabezpieczenie się od ciekawości sąsiadów i policyi. Trzeba było niemałej przytomności umysłu, aby usunąć wszelkie podejrzenia. Pewnego razu w sąsiednim domu wszczął się pożar; sąsiedzi przybiegli na ratunek i chcieli wynosić rzeczy z domu, zajmowanego przez terorystów. Perowska wpadła na „genialną“ myśl: pochwyciła obraz Matki Boskiej, wybiegła na podwórze i z krzykiem: „nie ruszajcie, nie ruszajcie – wola boska!“ świętym obrazem broniła domu od pożaru. Sąsiedzi, ludzie bogobojni, pozostawili więc siedzibę terorystyczną woli boskiej. Ogień wkrótce stłumiono. W razie najścia policyi Perowska miała strzelić do butelki z nitrogliceryną, która stała w kącie pokoju, i w ten sposób wszystkich wysadzić w powietrze. Ona też dała sygnał do wybuchu w chwili, kiedy pociąg przechodził.

Po zamachu (1-go grudnia 1879 r.) Perowska wraca do Petersburga. Dopiero teraz przystępuje formalnie do „Narodnej Woli“, partyi, która czynem stwierdzała swój program, podczas gdy „czerno-pieredielcy“ zasadniczego punktu swego programu — działalności rewolucyjnej wśród ludu — wcale nie wykonywali. Namawiano ją, aby wyjechała na jakiś czas zagranicę i czekała, aż stosunki wyjaśnią się. „Nie, nie — odpowiadała — zostanę tutaj, aby zginąć wraz z walczącymi towarzyszami!“ Teroryści z wielką radością powitali Perowską w swoich szeregach, wiedzieli bowiem, że z Zofią przybywa im siła rewolucyjna niepospolita. Perowska nieodrazu zgodziła się na nową taktykę, trudno jej było rozstać się z dawnymi poglądami; gdy jednak powzięła jakieś postanowienie, to wykonaniu oddawała się całą duszą. Właśnie też w pracy terorystycznej rozwinęła wszystkie zalety swego charakteru: bezgraniczne poświęcenie, nadzwyczajną odwagę i energię.

Niepodobna tu kreślić wszystkich szczegółów jej działalności. Wystarczy, jeśli powiemy, że Perowska, jako członek „Komitetu Wykonawczego“, brała udział w przygotowaniach do wszystkich późniejszych zamachów, a prócz tego zajmowała się jeszcze propagandą wśród młodzieży i wśród robotników, zbieraniem pieniędzy na cele partyjne i mnóstwem drobniejszych spraw. Ostatni rok jej życia ozłociła miłość, niby promień słoneczny, rozświetlający pochmurne niebo. Biedna

to była, smutna miłość, kilka chwil szczęścia — w oczekiwaniu szubienicy...

Komitet Wykonawczy jesienią 1880 r. opracował nowy plan akcyi przeciwko carowi. Podminowano „Most Kamienny“ w Petersburgu, ze sklepu z serem przy ulicy Małej Sadowej przeprowadzono podkop pod ulicę, przygotowywano bomby. Na dwa dni przed zamachem, 11 marca 1881, Żelabow, najwybitniejszy członek partyi, wpadł w ręce policyi. Można sobie wyobrazić, co działo się w duszy Perowskiej, gdy zniknął człowiek, z którym połączyło ją gorące uczucie miłości. Ale ból swój umiała skryć w głębi serca, energia jej nie osłabła ani na chwilę. D. 13-go marca rozdaje uczestnikom zamachu bomby, na ulicy, w oczekiwaniu przejazdu cara, kieruje ich krokami. Ponieważ car pojechał do maneżu innemi ulicami, niż się spodziewano, więc podkop na Małej Sadowej stracił znaczenie. Perowska, szybko zmieniając plan akcyi, w umówiony sposób daje czterem rewolucyonistom znak, aby stanęli na „Kanale Katarz ny“. Tutaj też, o kwadrans na 3-cią car Aleksander pada śmiertelnie raniony bombą Hryniewieckiego...

Po zamachu, Perowska, mimo błagań i nalegań przyjaciół za nic w świecie nie chce opuścić Petersburga. „Tyle jest jeszcze do roboty“ — odpowiada — i zostaje na posterunku. W dziesięć dni później, sługi carskie aresztują ją na ulicy. A 15-go kwietnia wraz z 4-ma towarzyszami ginie na szubienicy. Korespondent „Kölnische Zeitung“ (Gazety Kolońskiej) tak opisuje skazańców: „Kibalczycz i Żelabow — bardzo spokojni. Tymoteusz Michajłow blady, ale zdecydowany. Twarz Rysakowa śmiertelnie blada. Zofia Perowska wykazuje niezwykłą siłę ducha. Policzki jej zachowały nawet różową barwę, a twarz jej, pełna powagi, tchnie przedziwną odwagą i bezgranicznem poświęceniem. Wzrok jej jasny i spokojny; ani śladu pozy“...

* * *

„Narodnaja Wola“ nie dopięła celu, do którego dążyła z tak niezrównanem bohaterstwem. Car zginął pod ciosami rewolucyonistów, ale carat ostał się. ikt nie przeszkodził Aleksandrowi III wstąpić na tron despotów rosyjskich, nikt jego polityce bezwzględnego ucisku nie postawił tamy. Partya rewolucyjna, garść ludzi mężnych wystąpiła do nierównej walki; w r. 1881 „Narodnaja Wola“ czynnych członków liczyła przeszło 500, prócz tego kilka tysięcy osób oddawało partyi mniejsze lub większe usługi. Była to więc garstka zaledwie, która też zrobiła wszystko, co zrobić mogła, a nawet więcej, niż siły pozwalały. Żadna warstwa społeczna w chwili rozstrzygającej nie poparła jej śmiałem, rewolucyjnem wystąpieniem. O powstaniu nawet mowy nie było; zresztą „Narodnaja Wola“ żadnych przygotowań w tym kierunku nie robiła: siły jej zbyt zaprzątnięte były walką terorystyczną. Widzieliśmy, że teror stał się głównym orężem walki, kiedy nadzieje na agitacyę rewolucyjną wśród ludu zawiodły najzupełniej. Ale ta sama przyczyna — obojętność i ciemnota mas ludowych — sprawiła, że teror celu swego nie osiągnął. Lud wiejski nie poruszył

się, poprostu nie rozumiał, o co chodzi; po większej części robił przypuszczenie, że to „panowie cara zabili“... Masa robotnicza również nie zdradziła żadnych objawów świadomości politycznej. Świadomych robotników było zaledwie kilkudziesięciu. A działalność terorystyczna nie mogła sprzyjać*) szerszemu rozwojowi propagandy i agitacyi. Co się zaś tyczy tak zwanego liberalnego społeczeństwa, to ono okazało w pełni — całą swą słabość, nikczemne tchórzostwo i brak wszelkiego zmysłu politycznego. Nic dziwnego, że carat wkrótce odniósł nad terorystami stanowcze zwycięstwo i nawet zdołał potężnie się wzmocnić.

Chociaż jednak „Narodnaja Wola“ nie dopięła swego celu i wkrótce po zamachu 13 marca upadła (w 1883—4 r.), to przecie dla ruchu rewolucyjnego w Rosyi miała ogromne znaczenie. Była to pierwsza rosyjska partya socyalistyczna, która wyraźnie i energicznie postawiła sprawę walki politycznej. W walce tej wykazała potężną energię i na czas pewien oszołomiła ciosami swymi carat despotyczny.

Latarnik.

PŁACA ROBOCZA A STREJKI

W robotniczym ruchu zawodowym walka o płacę zajmuje pierwsze i najważniejsze miejsce; większość strejków ma na celu albo podwyższenie płacy, albo przynajmniej utrzymanie jej na dawnym poziomie. Zachodzi więc pytanie, czy i o ile walka ta może być skuteczną, czy i o ile robotnicy mogą za pomocą strejków wpływać na wysokość płacy.

Dawniej na pytanie to uczeni odpowiadali stanowczem: nie! W ekonomii politycznej, nauce o gospodarstwie społecznem, powszechnem uznaniem cieszył się pogląd, że płaca robocza zależy od stałych, niezmiennych, naturalnych praw, na które ani kapitaliści, ani robotnicy wpływu nie mają. Wysokość płacy — mówiono — w danym czasie i miejscu zgóry jest określona i ani dobra wola przedsiębiorców, ani wysiłki robotników nic na to nie poradzą. W każdym bowiem kraju istnieje ściśle określony fundusz, przeznaczony na utrzymanie robotników, tak zwany fundusz zarobkowy. Wielkość jego zależy od stopnia rozwoju przemysłu, od tego, jak wielkie jest zapotrzebowanie na ręce robocze. Ile z tego ogólnego funduszu wypadnie na pojedyńczego robotnika, to zależy od liczebności klasy pracującej. Przy

*) Chalturin, robotnik, założyciel „Północno-rosyjskiego związku robotniczego“, w r. 1878 skarżył się na inteligencyę, uprawiającą teror: „Zwierzęta, oni swoich braci, urzędników, kropią, a my za to płacić musimy: ani zebrań, ani organizacyi — nic teraz nie można robić“. Może dlatego właśnie Chałturin wkrótce stał się jednym z dzielniejszych terorystów.

tym samym funduszu zarobkowym, płaca będzie, jeżeli robotników jest tylko milion, wyższa, niż wtedy, gdy robotników jest np. półtora miliona. Zatem, zgodnie z tą teoryą, płaca może wzrosnąć tylko w dwóch wypadkach: jeżeli wzrośnie kapitał, a więc i popyt (zapotrzebowanie) na ręce robocze albo też jeżeli zmniejszy się liczba robotników; a więc podaż (zaofiarowanie) pracy. Strejki stosunków tych nie zmieniają: nie wywołują ani wzrostu kapitału, ani zmniejszenia liczby robotników, to też na wysokość płacy nie mogą one oddziaływać. Jeżeli nawet w tej lub owej gałęzi przemysłu robotnicy wywalczą sobie podwyżkę płacy, to to postaci rzeczy nie zmieni: co oni zyskają, to reszta robotników straci, ponieważ będzie musiała zadowolić się uszczuplonym „funduszem zarobkowym". Jeżeli zaś skutek ten nie nastąpi, to będzie to dowodem, że podwyżka płacy nastąpiłaby i tak, sama przez się, bez strejku.

Gdyby cała ta teorya była słuszna, to robotnikom istotnie nie pozostawałoby nic innego, jak oczekiwać wzrostu kapitału lub starać się o zmniejszenie swej liczebności. Jednakże, jak łatwo będzie dowieść, przedstawione powyżej poglądy dalekie są od prawdy.

Przedewszystkiem zauważyć trzeba, że nie może być mowy o jakiemś naturalnem prawie płacy roboczej, które by działało tak stale i niezmiennie, jak prawa przyrody. Praca najemna i wynagrodzenie za nią, oparte na dobrowolnej umowie, to jest płaca robocza, nie należą do zjawisk naturalnych, przyrodzonych; są to zjawiska społeczno-historyczne, to znaczy, że nie zostały one ludziom narzucone przez niezłomny przymus natury, lecz są wytworem ludzkim, stanowią wynik położenia ludzi w pewnym okresie ich rozwoju. Były czasy, kiedy w społeczeństwie panowała powszechnie nie praca najemna, lecz niewolnicza i pańszczyzniana, wówczas całkiem inne czynniki określały położenie klasy pracującej i o płacy roboczej, w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, nie mogło być mowy. W społeczeństwie przyszłości, społeczeństwie socyalistycznem, praca najemna ustąpi miejsca pracy na rzecz ogółu, zniknie więc i dzisiejsza płaca robocza, a zastąpi ją — świadomy dokonywany przez społeczeństwo, podział owoców wspólnej pracy.

Widzimy więc, że o naturalnem, stałem, niezmiennem prawie płacy roboczej mówić nie można, poprostu dlatego, że sama płaca robocza nie jest czemś naturalnem, stałem, niezmiennem. Może jednak teorya, którą streściliśmy wyżej, zachowuje całe swe znaczenie dla ustroju kapitalistycznego? Może istotnie w społeczeństwie kapitalistycznem, opartem na własności prywatnej środków wytwarzania i na pracy najemnej, żadne wysiłki robotników nie mogą oddziałać na wysokość płacy? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy rozpatrzeć się dokładniej w owej teoryi „funduszu zarobkowego".

W gruncie rzeczy teorya to niczego nam nie objaśnia. Że każdy przedsiębiorca musi rozporządzać pewną sumą pieniędzy, potrzebną do wypłacania zarobków, to rzecz zrozumiała sama przez się. Jeżeli zliczymy razem wszystkie te fundusze pojedyńczych przedsiębiorców, to czego się dowiemy? Poprostu tego, ile wynosi suma zarobków

klasy pracującej. Ale to nam wcale nie objaśnia, dlaczego wysokość zarobków tych jest taka a nie inna. Dowiadujemy się, że klasa kapitalistów wypłaca klasie robotniczej pewną sumę pieniędzy — nic więcej. Ale chodzi właśnie o to, czemu suma ta nie jest wyższa lub niższa i czy w danej chwili można ją powiększyć.

Płaca robocza jest częścią wytworu, produktu pracy; j a k ą część wytworu tego stanowi, to zależy od całego szeregu przyczyn. W każdym razie nie można zgóry nakreślić granicy jej wzrostu, nie można powiedzieć, że dana część wytworu społecznego — ani mniej, ani więcej — przeznaczona jest dla robotników. Jeżeli wytwór pracy oznaczymy przez milion, to płaca robocza może równie dobrze stanowić jego połowę, jak trzecią lub czwartą część — zależnie od warunków. Tak zwany f u n d u s z z a r o b k o w y nie jest jakąś ściśle określoną wielkością, jest to część wytworu społecznego, która może podlegać — i istotnie podlega — ciągłym zmianom.

Współczesne życie ekonomiczne przedstawia obraz niezmiernej ruchliwości, wiecznych „przypływów" i „odpływów". Nie tylko w pojedyńczych gałęziach przemysłu, ale nawet w całokształcie gospodarstwa społecznego nic nie stoi w miejscu, „wszystko płynie". Dawniejsi ekonomiści, jeżeli mówili o tej zmienności, to zaznaczali tylko: ogólny wzrost kapitału społecznego — powstawanie nowych przedsiębiorstw, rozszerzanie dawnych — oraz wahania w „popycie i podaży", to jest w stosunkach między sprzedawcami a nabywcami towarów. To jednak rzeczy nie wyczerpuje. Wzrost kapitału oznacza nie tylko to, że kapitał ze 100 tysięcy np. powiększył się do 200 tys., ale zarazem oznacza często, że zastosowano w przemyśle nowe wynalazki, nowe udoskonalenia techniczne. Dawniejsi ekonomiści mówili: jeżeli wzrasta cały kapitał, to odpowiednio wzrasta i „fundusz zarobkowy"; jeżeli kapitał się podwaja, to i suma płac wzrośnie wdwójnasób. W rzeczywistości widzimy co innego. Kapitał dzieli się na dwie części: s t a ł ą i z m i e n n ą. Przedsiębiorca kupuje maszyny, materyał surowy itd. — to właśnie nazywa się kapitałem stałym. Część zaś kapitału, idąca na zakupno siły roboczej, na wypłacanie zarobków, zwie się kapitałem zmiennym. Otóż jeżeli przedsiębiorca wprowadza ulepszenia techniczne, to jego kapitał stały powiększa się. Ulepszenia te pozwalają fabrykantowi wytwarzać tyleż, co dawniej, z mniejszym nakładem pracy, to jest oszczędzać na sile roboczej. Kapitał więc zmienny, to jest suma zarobków, może się wtedy nawet zmniejszyć. Jeżeli np. fabrykant podwoił cały swój kapitał, lecz jednocześnie, dzięki lepszym maszynom, zmniejszył swój personal o trzecią część, to tak zwany fundusz zarobkowy zmniejszył się w odpowiednim stosunku. Wogóle zaś dzisiejsze życie ekonomiczne pokazuje nam, że, chociaż kapitał zmienny wzrasta, jednak — w stosunku do całego kapitału — zmniejsza się, ponieważ kapitał stały rośnie daleko szybciej. Widzimy więc, że wzrost kapitału i wzrost tak zwanego funduszu zarobkowego niezawsze idą w parze.

Współczesne życie ekonomiczne przechodzi kolejno okresy ożywienia i zastoju, dobrych i złych czasów. Kiedy następuje zastój, to oczywiście popyt na pracę, zapotrzebowanie robotników zmniejsza się

Czyż to znaczy, że brak środków wytwarzania i środków utrzymania robotników? Bynajmniej. Znaczy to tylko, że zyskowność przemysłu zmniejszyła się, że kapitalistom wytwarzanie nie opłaca się. Produkcya dzisiejsza odbywa się w imię zysków kapitalistycznych; „złe czasy“ — to nie jakieś zjawisko naturalne, jak powódź, trzęsienie ziemi itp., lecz dolegliwość, wypływająca ze stosunków społecznych. Zastój w przemyśle nie oznacza braku środków, lecz ich marnowanie skutkiem złej gospodarki. Zato, w okresie ożywienia, kapitał rośnie jak na drożdżach, co chwila — można powiedzieć — rozszerza się i wznacnia. Świadczy to dowodnie, jak potężnemi siłami wytwórczemi rozporządza społeczeństwo współczesne, z jak wielką szybkością może rozszerzać pole swej pracy. Wobec tego dzieciństwem byłoby mówić o nieruchomości „funduszu zarobkowego“, o tem, że w danym czasie nie można go powiększyć. Jeżeli co stoi temu na przeszkodzie, to interes kapitalistów, nie zaś jakieś naturalne trudności.

Zwróćmy teraz uwagę na drugą część powyższej teoryi, która mówi o liczebności robotników. Zdawałoby się, że pod tym względem teorya ta jest całkiem słuszna. Im więcej „kandydatów do zarobku“, tem mniej na każdego wypada! Poczęści też jest ona słuszna, ale tylko poczęści. Przedewszystkiem bowiem należy się zapytać: co wywołuje wzrost „kandydatów do zarobku“? Dawniej odpowiadano: naturalne rozmnażanie się klasy robotniczej, przyrost ludności! Jeżeli jednak kapitaliści sprowadzają robotników zza granicy, jeżeli w szeregach pracujących stają gromady kobiet i dzieci, które dotychczas nie miały samodzielnego zarobku — to nie zależy to od naturalnego przyrostu ludności, lecz od interesów kapitalistycznych. Jeżeli więc prawodawstwo fabryczne zabroni dzieciom pracy zarobkowej i ograniczy pracę kobiet, to tem samem zmniejszy się liczba współzawodników, poszukujących pracy. Dalej, zauważyć należy, że liczba robotników a ilość pracy, którą oni wykonywają, są to dwie różne rzeczy. Kiedy kapitaliści mają dużo zamówień, to do jakiego środka przedewszystkiem się uciekają? Oto przedłużają dzień roboczy, każąc robotnikom pracować „po fajerancie“. Jest to dla kapitalistów dogodniejsze od powiększenia liczby robotników. W ten sposób robotnik, pracując zbyt długo, robi sobie samemu konkurencyę; fabrykanci bowiem zatrudniają mniej robotników, niż musieliby zatrudniać, gdyby dzień roboczy był krótszy.

Że znaczna liczba robotników, poszukujących pracy, wpływa na obniżenie zarobków, to rzecz pewna. Ale skąd się bierze ta „rezerwowa armia robotnicza“, ta wielka liczba ludzi, chętnych do pracy, ale przez długi czas nie mogących jej znaleźć? Czyż by istotnie panowało „przeludnienie“, nadmiar rąk do pracy? Nie, główne czynniki, wytwarzające „armię rezerwową“, to: kryzysy przemysłowe i udoskonalenia techniczne, pozwalające oszczędzać na sile roboczej. Oba zaś te czynniki nie mają nic wspólnego z naturalnem rozmnażaniem się ludności. Najlepiej o tem świadczą okresy rozkwitu przemysłowego, kiedy fabryki i warsztaty wchłaniają całą lub prawie całą „ar-

mię rezerwową", w niejednej gałęzi pracy daje się nawet odczuwać brak robotnika. „Przeludnienie" znika, aby się objawić w czasie zastoju, kryzysu. Nie zależy ono tedy od liczebności robotników, ale od zmiennego charakteru gospodarki kapitalistycznej, od nieuporządkowania stosunków ekonomicznych.

Z tego, cośmy dotychczas mówili, wynika, że teorya tak zwanego funduszu zarobkowego jest fałszywa: ani „fundusz" ten, ani liczba robotników nie są to jakieś wielkości stałe, na które oddziaływać nie można. Mogą się one zmieniać — i zmieniają istotnie — bardzo szybko, w zależności od całego szeregu warunków.

Z teoryą „funduszu zarobkowego" ściśle jest związana teorya tak zwanego żelaznego prawa płacy roboczej. Główne jej zarysy znajdujemy już w pismach ekonomistów XVIII wieku (między innymi, Turgota i Adama Smitha), najściślej sformułował ją ekonomista angielski Ricardo, a socyalista niemiecki Lassa najbardziej ją spopularyzował. Według teoryi tej, robotnicy otrzymują za pracę swą tyle, ile potrzeba do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb, ile koniecznie potrzeba do życia i utrzymania rodziny. W razie bowiem, gdy otrzymują wyższą płacę daje im to zachętę do szybszego rozradzania się, przytem śmiertelność wśród nich zmniejsza się. Skutkiem tego, liczba robotników szybko wzrasta, wzmaga się współzawodnictwo o pracę, a to pociąga za sobą obniżenie zarobków. Jeżeli jednak zarobki są zbyt małe i nie pozwalają zaspakajać najniezbędniejszych potrzeb, to śmiertelność w klasie robotniczej wzrasta, liczba małżeństw zmniejsza się, część robotników emigruje. Wobec zmniejszonej liczby robotników, płaca musi wzrosnąć. Średnio więc robotnicy muszą zadawalać się płacą, która zaledwie wystarcza na życie; płaca ciągle waha się koło tego poziomu, nie może przez dłuższy czas być ani wyższą, ani niższą. Lassal nazwał to „żelaznem" i „okrutnem" prawem płacy roboczej: żelaznem — ponieważ w ustroju kapitalistycznym nie da się złamać, okrutnem — ponieważ skazuje robotników na nędzną płacę, na głodowe niemal zarobki.

Zapytajmy się jednak, czy istotnie wzrost i zniżka płacy zależą od szybszego lub powolniejszego wzrostu ludności? Na zasadzie tego, co już wyżej mówiliśmy, musimy odpowiedzieć przecząco. „Złe" i „dobre" czasy, ożywienie i zastój w przemyśle nic nie mają wspólnego z naturalnem rozmnażaniem się ludności. Przecież w okresie ożywienia bardzo liczna ludność robotnicza korzysta z lepszego zarobku; gdy ożywienie przejdzie, to nagle okazuje się, że ludzi jest „za dużo". Za dużo ich jest — w stosunku do potrzeb kapitalistów, podczas gdy przed kilku miesiącami jeszcze kapitaliści może się skarżyli, że jest ich za mało i sprowadzali robotników zza granicy.

Przypuśćmy, jak tego chce „żelazne prawo" płacy roboczej, że pod wpływem lepszych zarobków ludność pracująca szybko się rozmnaża Czy z tego wynika, że płaca po pewnym czasie musi upaść? Bynajmniej. Wszak zanim młode pokolenie stanie do pracy, upłynąć musi kilkanaście lat (czas ten może być przedłużony przez prawodawstwo, zakazujące dzieciom pracy zarobkowej). Przez ten czas życie

gospodarcze napewno przebędzie niejedną zmianę! Rozwój zaś przemysłowy jest tak szybki, że znacznie wyprzedza przyrost ludności, i po kilkunastu latach może się okazać, że podczas ożywienia przemysłowego, mimo znacznego wzrostu ludności, robotników jest „za mało“. Zresztą twierdzenie, że wyższe zarobki pociągają za sobą szybsze rozmnażanie się ludności, twierdzenie to nie jest słuszne Lepsze zarobki (wraz z innymi czynnikami, jak krótszy dzień roboczy, poprawa warunków hygienicznych itp.) wpływają na zmniejszenie śmiertelności, ale nie wywołują większej płodności. Najliczniejsze rodziny spotykamy zwykle nie w najlepiej, lecz przeciwnie — w najgorzej płatnych warstwach robotniczych. Jako przykład, możemy wskazać, że r. 1875 w stanie Massachusetts (Ameryka półn.) z 393 zbadanych rodzin robotniczych te, które miały około 1.600 rubli rocznego dochodu, liczyły o jedno lub dwoje dzieci mniej, niż te rodziny, których zarobek wynosił około 1.400 rubli. Od r 1877 procent urodzeń w Anglii stale się zmniejsza; podczas gdy w r. 1877 na 10 tysięcy ludności wypadało 360 urodzeń, to w r. 1895 — tylko 304. A przecież w tym okresie byt materyalny ludności napewno nie pogorszył się, lecz przeciwnie poprawił.

„Żelazne prawo“ płacy roboczej mówi o koniecznych środkach utrzymania, jako o czynniku, który określa średnią wysokość płacy roboczej. Anglicy nazywają to stopą życiową (standard of life). Istotnie czynnik ten jest niezmiernie ważny i objaśnia nam wiele faktów. Różnica stopy życiowej, to jest tego poziomu potrzeb, do którego robotnicy przyzwyczaili się, wyjaśnia nam, dlaczego np. irlandzki robotnik zadawala się płacą, za jaką anglik nigdy nie zgodziłby się pracować. Różnica stopy życiowej w znacznej mierze tłómaczy nam, dla zego kobiety i dzieci poprzestają na płacy, z której mężczyzna dorosły wyżyćby nie mógł, dlaczego płaca robotników wiejskich jest niższa od płacy robotników miejskich. Albo też inny przykład: „W czasach najgorszego zastoju, kiedy tysiące mechaników i kotlarzy, mularzy i blacharzy szuka zajęcia, daremnem by było, jak wie o tem najchciwszy nawet przedsiębiorca, ofiarowywać im pracę za 10 lub 15 szylingów (5 lub $7^1/_2$ rub.) tygodniowo. Zanim zgodzą się zgwałcić do tego stopnia przekonanie swoje o tem, co im się w ich fachu należy, gotowi są raczej pracować jako wyrobnicy lub chwytać się chwilowych robót za tę samą płacę albo i niższą od tej, którą w swoim zawodzie odrzucają“ (S. i B. Webb, Teorya i praktyka angielskich związków zawodowych, przekład niem., t. II, str. 218).

Należy zauważyć, że, chociaż ekonomiści zazwyczaj łączyli teoryę „funduszu zarobkowego“ z teoryą „koniecznych potrzeb“, jednakże właściwie ta ostatnia czyni wyłom w pierwszej. Jeżeli bowiem stopa życiowa robotników rozstrzyga ostatecznie o płacy, to t. zw. fundusz zarobkowy nie jest zgóry określoną sumą, ale musi się do stopy tej przystosować. Oto mały przykład: „W fabryce Marki pod Warszawą angielska firma Posselt i sp. płaciła z początku dziewczętom rubla dziennie. Przekonawszy się, że zarobek ten był w naszych stosunkach

wyjątkow wysokim, obniżono go niebawem do zwykłej normy" (Daszyńska, Zarys ekonomii społecznej, str. 311). Zatem — pierwotnie wyznaczony „fundusz zarobkowy" okazał się tu zbyt wysokim w stosunku do stopy życiowej robotnic; fabrykanci też, z niemałą zapewne uciechą, obniżyli go. Gdyby dziewczęta strejkiem zadokumentowały dążenie do wyższej stopy życiowej, to fabrykantom wypadłoby się z tem pogodzić...

Ekonomiści dawniejsi, mówiąc o poziomie koniecznych potrzeb, mieli na myśli potrzeby, w danem miejscu i czasie najniższe. Płaca, nie wystarczająca na opędzenie tych potrzeb, poprostu przerzedza szeregi robotnicze, zwiększając wśród nich śmiertelność i emigracyę. Czyż jednak stopa życiowa robotników nie może wzrastać, czyż koniecznie musi być tak nizką? Zależy to od siły, świadomości i organizacyi klasy robotniczej.

Jeżeli robotnicy nie przeciwstawiają fabrykantom woli zbiorowej, nie działają gromadą, to nie mogą skutecznie ani bronić swej stopy życiowej, ani tem bardziej podwyższyć jej. Robotnik pojedyńczy, sprzedając kapitaliście swą siłę roboczą, musi w końcu zgodzić się na najgorsze warunki: nie może bowiem czekać — głodny żołądek nie pozwala na to; obawia się, że fabrykant z łatwością znajdzie, zamiast niego, wielu innych chętnych do pracy; nie ma pojęcia o warunkach rynku, o stanie interesów fabrykanta, itd. Stopa życiowa całego tłumu robotników niezorganizowanych nie jest czemś określonem, chociażby dla tego, że na tłum ten składa się mnóstwo jednostek z najrozmaitszemi przyzwyczajeniami i potrzebami. Stopa życiowa przejawia się tu instynktownie, nieświadomie, podlegając wszelkim wahaniom ślepo działającej konkurencyi. Podnosić się może tylko bardzo powoli, w ciągu całych dziesiątków lat, pod wpływem takich czynników, jak długoletni pomyślny stan interesów, rozpowszechnienie oświaty itd. Ale też bardzo łatwo kapitalizm może obniżyć stopę życiową robotników, wprowadzając do fabryk gromady kobiet i dzieci, przedłużając dzień roboczy, zastępując robotników wykwalifikowanych wyrobnikami, zmieniając samodzielnych rzemeślników w robotników najemnych itd. Dopiero, kiedy proleteryat rozpoczyna świadomą walkę, postać rzeczy ulega zmianie. Robotnicy zaczynają oddziaływać na stosunki, zamiast ślepo się im poddawać. Dzięki ruchowi zawodowemu, stopa życiowa przybiera kształty bardziej określone, wyraźniejsze; ogół świadomie formułuje wspólne swe potrzeby, broni ich i korzysta z każdej sposobności, aby udział swój w produktach własnej pracy podwyższyć.

Mówiliśmy już, że przeciwnicy strejków twierdzą z całą stanowczością: jeżeli podwyżka płacy może nastąpić, to nastąpi sama przez się, bez walki zawodowej, bez strejku. Jest to pogląd zupełnie fałszywy. Fabrykanci dobrowolnie nie zrobią ustępstw robotnikom, choćby interesy ich były w jaknajbardziej kwitnącym stanie. Przeciwnie, właśnie wtedy najodpowiedniejsza jest pora do wywalczania sobie ustępstw. Fabrykanci w Królestwie Polskiem i w Rosyi mają ogromne zyski: dywidenda, wynosząca kilkanaście

procent, jest pospolitem zjawiskiem, 30, 40 i 50% zysku w przemyśle spotykamy często, a niekiedy zysk dochodzi do 100%. Śmiesznem jednak byłoby spodziewać się, że kapitaliści zrzekną się bez przymusu choć cząstki ogromnych swych zysków. To też widzimy, że płaca robocza najwyższa jest nie w tych gałęziach przemysłu, w których przesiębiorcy robią najlepsze interesy, lecz w tych, gdzie robotnicy mają najsilniejsze organizacye i najenergiczniej walczą o polepszenie bytu. „Podczas gdy (w Anglii) właściciele browarów, wielcy składnicy środków spożywczych, fabrykanci mydła, właściciele wielkich magazynów konfekcyi, fabrykanci maszyn do szycia, fabrykanci bicyklów i kół pneumatycznych, sprzedawcy wód mineralnych w ciągu ostatnich ośmiu lat kolosalne zbierali zyski, to zatrudniani przez nich robotnicy, prawie całkiem pozbawieni organizacyi, otrzymywali płacę, raczej niższą niż wyższą od średniego poziomu Królestwa (W. Brytanii). W wielu z wymienionych gałęzi przemysłu stosunki są takie, że nie pozwalają robotnikom na jako tako przyzwoite utrzymanie“ (S. i B. Webb, t. II. str. 319).

Jeżeli robotnicy, chcąc byt swój polepszyć, tylko na swoją działalność zorganizowaną liczyć mogą, to również tylko zbiorowy ich opór przeciwdziałać może p o g a r s z a n i u warunków bytu. Kapitaliści, mając do czynienia z tłumem bezradnym, nie połączonym wspólną myślą ani wspólnem dążeniem, korzystają z każdej sposobności, aby płacę zniżyć i wogóle wyzysk spotęgować. Jeżeli jednak wiedzą, że spotkają zacięty opór, to nie będą się z tem tak kwapili. Wprawdzie nieraz, w czasach zastoju, kiedy fabrykanci bankrutują lub zmniejszają produkcyę, a mnóstwo robotników napróżno poszukuje pracy, nie można skutecznie oprzeć się zniżce płacy. Ale bardzo często od energii robotników zależy, czy zniżka ta będzie mniejsza lub większa. Silna organizacya robotnicza, w najgorszych nawet czasach, może do pewnego stopnia trzymać na wodzy zapędy kapitalistyczne.

*
* *

Dawniej utrzymywano, że strejki nie mogą wpłynąć na podwyższenie płacy, bo ta z góry jest określona niezłomnemi, naturalnemi prawami. Ale życie samo pokazało, że pogląd ten jest niesłuszny, bo robotnicy nieraz jakoś dawali sobie radę z temi rzekomo „niezłomnemi“ prawami. Często więc używano, a i dzisiaj używa się innych dowodów. Przeciwnicy strejków powiadają: „Robotnicy mogą wprawdzie uzyskać podwyżkę płacy, ale to im nie przyniesie korzyści. Podwyżka płacy pociągnąć musi za sobą albo wzrost ceny towarów, albo zmniejszenie zysków. W pierwszym wypadku, to jest w razie wzrostu ceny towarów, robotnicy tracą, jako spożywcy, to, co zyskali jako wytwórcy; innemi słowy, otrzymują wprawdzie większą płacę, ale też drożej muszą płacić za wszystkie towary. W drugim wypadku, to jest, jeżeli zyski przedsiębiorców zmniejszyły się, robotnicy też na tem tracą. Przemysł bowiem, pozbawiony takiego bodźca, jak wysokie zyski, rozwija się wolniej, „nagromadzanie kapitału“ słabnie, tak, że po pewnym

czasie płaca musi upaść. Niektórym gałęziom przemysłu wzrost płacy roboczej grozi wprost ruiną; wobec wzrostu kosztów produkcyi (których częścią jest płaca robocza), konkurencya z zagranicą stanie się niemożliwa, fabrykanci albo wczas wycofają kapitały z tych gałęzi przemysłu, albo też zbankrutują. Tak czy owak, robotnicy niedługo będą się cieszyli z wzrostu płacy, wkrótce bowiem odczują złe tego skutki!" Zobaczmy, czy rozumowanie takie jest słuszne.

Przypuśćmy, że płaca ogółu robotników wzrosła i że skutkiem tego ceny wszystkich towarów poszły w górę. Gdyby robotnicy byli wyłącznymi nabywcami towarów, to położenie ich w niczem by się nie zmieniło: zwyżkę bowiem płacy równoważyłby wzrost wydatków. Ale nie wolno nam zapominać, że towary, wytworzone przez robotników, służą do zaspakajania potrzeb całego społeczeństwa. „W Anglii np. — mówią Webbowie — robotnicy najemni stanowią $^4/_5$ (80 $^0/_0$) całej ludności, spożywają jednak najwyżej trzecią część lub dwie piąte (33—40 $^0/_0$) rocznego wytworu, reszta przypada w udziale klasom posiadającym i inteligencyi" (t. II, str. 296—7, przyp.). Jeżeli więc, skutkiem podwyżki płacy, ceny wszystkich towarów wzrosną, to jakież będzie następstwo? Wzrost cen w części tylko dotknie robotników, w części tylko zrównoważy podwyżkę płacy; resztę będą musiały zapłacić klasy posiadające. Przypuśćmy, że płaca wzrosła o milion, co wywołało odpowiednią zwyżkę cen towarów; jeżeli klasa robotnicza spożywała dotychczas 40 $^0/_0$ całego wytworu, to wzrost cen dotknie ją w odpowiednim stosunku, to jest będzie musiała płacić za towary o 400 tys. drożej. Reszta, 600 tys. będzie dla niej oznaczała czysty zysk; udział jej w wytworze pracy narodowej powiększy się o tę sumę.

Ale w rzeczywistości nie dzieje się tak, aby płaca równomiernie i jednocześnie wzrastała we wszystkich bez wyjątku gałęziach wytwarzania. Zobaczymy, co będzie w razie częściowego wzrostu płacy i ceny towarów. Jeżeli robotnicy zdobędą większą płacę w tych gałęziach przemysłu, w których jako spożywcy nie odgrywają żadnej lub prawie żadnej roli, to oczywiście na wzroście cen odpowiednich towarów nie stracą nic albo prawie nic. Jeżeli np. podniesie się cena drogich win, likierów, cygar hawańskich, sukien balowych, biżuteryi i t. p. przedmiotów zbytku, to to klasy robotniczej wcale nie dotknie. Jeżeli, skutkiem podwyżki płacy, wzrasta cena tych przedmiotów, które wchodzą w zakres spożycia klasy robotniczej tylko niewielką częścią, to ogół proletaryatu nie wiele na tem traci. Wprawdzie pewna część robotników będzie musiała drożej płacić za te towary, ale to nie zrobi im wielkiej krzywdy; wzrost wydatków będzie nieznaczny, natomiast korzyść, którą inni robotnicy z wyższej płacy odnoszą, niezmiernie tę niedogodność przeważy.

Oczywiście, jeżeli drożeją towary codziennego i powszechnego użytku, to to klasie pracującej mocno daje się we znaki. Bardzo też często fabrykanci, chcąc usprawiedliwić drożyznę takich towarów, zwalają winę na robotników. Płaca robotników naszych — powiadają — wzrosła do tego stopnia, że musieliśmy podwyższyć ceny. Robotnicy zatem krzywdzą spożywców, nie oni — broń Boże! Ale należy zwró-

cić uwagę na dwie okoliczności, które sprawę w innem przedstawiają świetle. Oto po pierwsze, robotnicy zdobywają sobie podwyżkę płacy najczęściej wtedy, kiedy już ceny towarów poszły w górę. Korzystają więc z pomyślnej sytuacyi i powiększają dochód swój o sumę, która by w innym wypadku została w kieszeni nie spożywców, lecz przedsiębiorców. Po wtóre, gdyby wzrost ceny odpowiadał ściśle wzrostowi płacy, to wydatek spożywców powiększyłby się nieznacznie. Kapitaliści jednak, skarżąc się na wysokość płacy, jednocześnie w bez porównania większym stopniu podnoszą cenę towarów, a tem samem i zyski swoje. Ogromna drożyzna węgla w ostatnich czasach przyniosła właścicielom kopalń bajeczne zyski, podczas gdy wzrost płacy górników był stosunkowo bardzo nieznaczny. A jednak wyzyskiwacze ci z właściwym kapitalistom bezwstydem zwalali winę na górników! Już Adam Smith (ekonomista angielski z XVIII w.) zauważył, że klasy posiadające chętnie skarżą się na wysokie zarobki, ale wysokie zyski uważają za rzecz bardzo pożądaną i naturalną.

Rozpatrzyliśmy więc stosunek wzrostu płacy do wzrostu cen towarów. Niezawsze jednak kapitaliści mogą ciężar powiększonej płacy przekładać na barki spożywców. Nie mogą tego zrobić, jeżeli panuje wśród nich silna konkurencya, zwłaszcza jeżeli fabrykanci zagraniczni będą dostarczali tańszych wyrobów. Tak samo, jeżeli wysokie ceny odstraszą spożywców, to jest jeżeli zapotrzebowanie się zmniejszy, to ceny niebawem wrócą do dawnego poziomu. Wtedy następstwem podwyższonej płacy może być uszczuplenie zysków kapitalistycznych. Albo przedsiębiorcy sami, albo inni kapitaliści (np. kupcy, jeżeli przystaną na zmniejszenie udzielanego im przez fabrykantów rabatu) — poniosą koszta podwyższonej płacy. Ponieważ wogóle zyski ich są bardzo znaczne, więc wypadnie im się pogodzić z tą „ofiarą“, bez żadnej szkody dla społeczeństwa. Ogół tylko zyskać na tem może, że udział robotników w plonach ich pracy nieco wzrośnie. Wprawdzie kapitaliści krzyczeć będą, że to rujnuje przemysł — ale w końcu będą musieli pogodzić się z losem. Przecież widzimy, że rozwój przemysłowy najsilniejszy jest nie tam, gdzie stopa zysku odznacza się największymi rozmiarami (jak np. w Rosyi), ale tam, gdzie jest znacznie niższa (np. w Anglii).

Naturalnie w tych rodzajach przemysłu lub poszczególnych zakładach, które istnienie swe opierają wyłącznie na bezlitosnem wyzyskiwaniu siły roboczej, znaczniejsze polepszenie bytu pracujących może na wyzyskiwaczów sprowadzić bankructwo. Tak np. kapitalistyczny „przemysł domowy“, gdyby w nim prawodawstwo rozciągnęło energiczną i troskliwą opiekę nad robotnikami, — w znacznej części musiałby upaść. Nie byłoby w tem nic złego, owszem byłoby bardzo pożądane, żeby przedsiębiorstwa tego rodzaju znikły i ustąpiły miejsca wyższym formom przemysłowym.

Jak widzimy, wzrost płacy roboczej i wogóle polepszenie warunków pracy (skrócenie dnia roboczego itd.) może być bodźcem do postępu przemysłowego. Niskiej płacy towarzyszy zwykle mała wydajność pracy, robotnik źle płatny nie może najczęściej pracować

intensywnie, to jest z należytem wytężeniem, napięciem sił, z należytą starannością. Wzamian za małą płacę daje przedsiębiorcy mało pracy, albo też pracą gorszą, niestaranną. To też praca taka może się okazać kosztowniejszą od pracy lepiej wynagradzanej, ale zato intensywniejszej. Znany przedsiębiorca angielski Brassey, który w różnych krajach kierował budową dróg żelaznych, powiada, że wolał zatrudniać kopaczów angielskich z płacą 2 rs. 40 kop. dziennie, niż francuskich z płacą 1 rs. 20 kop.: pierwsi bowiem robili przeszło dwa dwa razy więcej. Już zresztą Artur Jung, pisarz z XVIII w., zrobił spostrzeżenie, że rolnik angielski, otrzymując dziennie 1 rs. 50 kop., kosztuje taniej, niż irlandczyk z płacą 50 kop. Dodać jednak trzeba, że nie we wszystkich gałęziach przemysłu wzrost płacy w jednakowym stopniu podnosi wydajność pracy; przytem skutek ten zwykle nie następuje odrazu, lecz dopiero po pewnym przeciągu czasu, kiedy polepszenie bytu zdoła wywrzeć dodatni wpływ na zdrowie i usposobienie robotnika. Tam, gdzie natężenie pracy doszło już do wysokiego stopnia, wzrost płacy może już wcale nie wpłynie na jego spotęgowanie albo tylko nieznacznie.

Ale fabrykanci mają inny sposób podniesienia wydajności pracy i zmniejszenia kosztów wytwarzania: oto mogą lepiej zorganizować pracę, zastosować ulepszenia techniczne itd. Przedsiębiorcy często dlatego tylko nie używają maszyn, że im się to, wobec taniości rąk roboczych, nie opłaca. Fabrykanci tylko wtedy zastosują maszynę, gdy koszta nabycia jej i utrzymania będą mniejsze od kosztów pracy ręcznej. Jeżeli więc płaca wzrośnie, to będą musieli wprowadzić te ulepszenia techniczne, których by w innym wypadku nie wprowadzili. Niska płaca robotników rolnych jest jedną z przyczyn małego zastosowania maszyn w rolnictwie europejskiem. W Ameryce Północnej, gdzie płaca rolników jest stosunkowo wysoka, maszyny w rolnictwie są bardzo rozpowszechnione. Historya przemysłu pokazuje nam, że niejedno ważne ulepszenie techniczne, niejeden wynalazek powstał pod wpływem strejków, jako następstwo podwyższonej płacy lub skróconego dnia roboczego.

Widzimy więc, że wzrost wydajności pracy bardzo często wynagradza kapitalistom podwyżkę płacy. Robotnikowi więcej się płaci, ala też wytwarza on więcej. Tak np. podług Böhmerta zarobki przędzalników angielskich są przeciętnie o 50% wyższe, niż szwajcarskich. Mimo to koszta wytwarzania w przędzalnictwie angielskiem były mniejsze, gdyż w Szwajcaryi wypadało 4 robotników na 1.700 wrzecion, podczas gdy w Anglii — 3 robotników na 2.500 wrzecion (przyt. u Daszyńskiej str. 312). Robotnik w polskim przemyśle tkackim i przędzalniczym zarabia więcej niż w rosyjskim; według Janżuła różnica ta wynosi nie mniej jak 50%. Ale praca robotnika polskiego jest o tyle wydajniejsza, że, przy wytwarzaniu funta przędzy, koszta pracy w Polsce wynoszą od 66 kop. do 1 rs. 20 kop., podczas gdy w Moskwie 80 kop. do 1 rs. 50 kop. Pomimo zatem większej płacy robotnik polski jest mniej dla fabrykanta kosztowny.

* * *

Ekonomiści burżuazyjni, dowodząc istnienia naturalnych, niezłomnych praw płacy roboczej, chcieli w ten sposób powiedzieć, że robotnicy żadnymi środkami walki i organizacyi nie mogą polepszyć swego położenia. Lassal przyjął ich teoryę płacy, ale wyprowadził z niej inny wniosek. Tak — mówił — proletaryat nie może w niczem polepszyć swego położenia, póki jest proletaryatem, póki musi sprzedawać kapitalistom swą siłę roboczą. W dziedzinie ekonomicznej robotnicy nic zdziałać nie mogą, tutaj bowiem ciąży nad nimi jarzmo „żelaznego prawa“ płacy roboczej. Ale robotnicy są obywatelami państwa, są większością narodu i mogą wyzwolić się na drodze politycznej. Powinni więc korzystać ze swej siły politycznej i domagać się od państwa kredytu na zakładanie stowarzyszeń wytwórczych; dzięki tym ostatnim, przestaną być najemnikami, a tem samem zniknie panowanie „prawa żelaznego“.

W artykule tym pokazaliśmy, że robotnicy nie są bezsilni w dziedzinie ekonomicznej, że mogą na płacę wywierać wpływ w kierunku pożądanym. To też strejki i wogóle walka zawodowa nie są tak bezskuteczne, jak sądzili ekonomiści burżuazyjni i Lassal. Przeciwnie, jak to dziś powszechnie jest uznane przez socyalistów, działalność zawodowa, strejki i wogóle walka ekonomiczna stanowią niezbędny i pożyteczny czynnik ruchu robotniczego. To pewna jednak, że nawet dla polepszenia bytu w ramach dzisiejszego ustroju społecznego działalność taka nie wystarcza. Nie możemy tu szerzej rozwodzić się nad tą kwestyą, której poświęcimy wkrótce osobny artykuł w „Świetle“ (o walce ekonomicznej i politycznej). Zaznaczymy tylko, że po pierwsze, robotnikom niefachowym bardzo trudno walczyć skutecznie za pomocą strejków, gdyż panuje wśród nich wielka konkurencya, to samo tyczy się robotników przemysłu „domowego“ itd.; po wtóre, kryzysy przemysłowe wielce osłabiać muszą ruch zawodowy; po trzecie, kapitaliści wzmacniają jeszcze swą siłę ekonomiczną za pomocą karteli i syndykatów (związków), z którymi walka o wiele jest trudniejsza, niż z przedsiębiorcami niezorganizowanymi. Dlatego też, nie zaniedbując walki ekonomicznej, robotnicy domagają się reform społecznych, ustaw i urządzeń państwowych, które by miały na celu polepszenie bytu mas pracujących. Prawodawstwo fabryczne nie tylko nie osłabia ruchu zawodowego, ale owszem wzmacnia go. Za dowód posłużyć mogą górnicy i tkacze angielscy; udało im się wytworzyć potężne organizacye zawodowe dopiero wtedy, gdy prawodawstwo polepszyło warunki bytu w ich fachach.

Oczywiście, robotnicy-socyaliści nie poprzestają na dążeniu do podwyższenia płacy, wogóle do poprawienia bytu w dzisiejszym ustroju społecznym. Celem naszym ostatecznym jest zmiana zasadnicza tego ustroju, a więc usunięcie pracy najemnej i płacy roboczej, zastąpienie ich przez pracę stowarzyszoną i udział każdego w owocach tej pracy!

Grzyb.

O ALKOHOLU I ALKOHOLIZMIE

Napoje wyskokowe, w mowie potocznej zwane trunkami, znane były wielu ludom jeszcze w starożytności. Jednym z najdawniej używanych trunków jest piwo; warzyli je już starożytni egipcyanie. Kiedy zaczęto go używać w Polsce, nie wiadomo, to tylko jest rzeczą pewną, iż już za czasów Przemysława II (koniec XIII w.) znajdowały się wielkie piwowarnie w Kaliszu.

Oprócz piwa, pijano w starożytności i inne trunki: scytowie — kumys, grecy — miód i wino. To ostatnie znali i żydzi, jak świadczy o tem legenda biblijna o upiciu się Noego.

Wszystkie trunki mają to wspólnego, że zawierają w mniejszej lub większej ilości wyskok czyli alkohol, truciznę, odurzająco działającą na człowieka. Stosunkowo najmniej wyskoku zawierają w sobie wina, wyrabiane z rozmaitych jagód, jako to: winogron, porzeczek, poziomek, borówek i t. d. lub z takich owoców, jak jabłka lub gruszki. Niewiele wyskoku zawiera w sobie i piwo, wyrabiane zwykle z jęczmienia, a niekiedy z pszenicy. Najwięcej go posiada, a przez to jest najgorszą trucizną, gorzałka czyli wódka, którą się pędzi zwykle z ziemniaków i żyta. Jeśli się ją pędzi z ryżu, to nazywa się arakiem, a jeśli przerabia z wina, to — koniakiem.

Alkoholu używa się w przemyśle chemicznym do rozpuszczania tłuszczów, ale ilość alkoholu, używana w przemyśle, stanowi tylko nieznaczną cząstkę w porównaniu z ilością, jaką wypijają rok rocznie miliony ludzi. W różnych krajach używa się alkoholu do picia pod różnemi postaciami: w Rosyi piją przeważnie gorzałkę, w Niemczech, Belgii — piwo, we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi, Hiszpanii — wino. Myliłby się ten, ktoby sądził, że najwięcej wypijają alkoholu te narody, które używają przeważnie gorzałki, a najmniej te, których głównym trunkiem jest piwo lub wino. Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż stosunkowo najwięcej alkoholu spożywają belgijczycy i francuzi. Można pić tylko piwo i mimo to być wielkim pijakiem, bo jeśli się wypija dziennie kilkanaście lub kilkadziesiąt kufli piwa, to się zużywa sporą ilość alkoholu, tyle, ile jest w jednej lub dwóch butelkach gorzałki. Obliczono np., że w Monachium na jednego mieszkańca wypada 508 litrów piwa rocznie, a w Norymberdze jeszcze więcej, bo aż 853 litry. Jeżeli się zauważy, że i w Monachium, i w Norymberdze piją przecież nie tylko piwo, ale i wino i gorzałkę, to aż wierzyć się nie chce, jak mogą ludzie tyle alkoholu wypijać. A ile wydają na to pieniędzy! Jeśli liczyć litr piwa tylko po 15 pfenigów ($7^1/_2$ kop.), to wypada, że w takiej Norymberdze, mającej dwa razy mniej mieszkańców, niż nasza Łódź, wydaje się rok rocznie na piwo przeszło 19 milionów marek, czyli $9^1/_2$ miliona rubli! Ile dobrego można by zrobić za te pieniądze! Ilu rodzinom, pozbawionym środków do życia, zapewnić byt,

ile wybudować szpitali, szkół, ile wydać pożytecznych książek! A ile to pieniędzy na całym świecie wydaje się na alkohol?!

Przyjrzyjmy się z kolei, co wzamian za to otrzymuje ludzkość. Żadnego pożytku z alkoholu organizm nie ma, lecz przeciwnie — wiele szkody. Alkohol nie jest pożywieniem, to jest nie można się nim najeść, jak ziemniakami, chlebem, mlekiem lub mięsem. Dlaczegoż go więc ludzie piją? Jedni powiadają, że alkohol odejmuje znużenie, a przez to pozwala więcej pracować, drudzy, że dodaje ciepła, że się nim można rozgrzać, gdy człowiekowi jest zimno. I jedni, i drudzy są w grubym błędzie. Alkohol bowiem nie wzmacnia nikogo, lecz tylko zagłusza uczucie znużenia. Człowiek, gdy się napracuje, gdy jest pracą porządnie już zmęczony, powinien koniecznie odpocząć, aby nabrać świeżych sił do pracy. Im cięższa jest praca, tem prędzej się człowiek męczy, tem większego potrzebuje odpoczynku. Źle wtedy ludzie robią, jeżeli zamiast odpoczynku używają alkoholu, aby się podniecić do dalszej roboty. Szkodzą oni w ten sposób bardzo zdrowiu, gdyż organizm, nie wypocząwszy dostatecznie, wyczerpuje się prędzej, a przez to człowiek wcześniej umiera lub staje się niezdatnym do pracy. Niestety, w wielu gałęziach przemysłu, jak np. w hutnictwie, praca jest tak ciężka, że robotnicy, aby jej wydołać, prawie że są zmuszeni zaglądać do kieliszka. Ale w ten sposób tylko oszukują siebie, bo terają przedwcześnie zdrowie, a więc cały swój majątek. Powinni oni z jednej strony walczyć o jaknajkrótszy dzień roboczy i wogóle o lepsze warunki bytu, a z drugiej strony wszelkiemi siłami unikać gorzałki. Jeśli się używa w dużej ilości alkoholu, to człowiek nie może należycie pracować ani fizycznie, ani umysłowo. Ludzie, którzy wykonywać muszą wielkie wysiłki, zauważyli, że najlepiej im się to udaje zrobić wtedy, gdy wcale nie używają alkoholu. To też słynni podróżnicy do bieguna północnego: Nordenskiöld i Nansen nie używali wcale alkoholu, tak samo znany podróżnik po Afryce — Stanley; tej samej zasady — zupełnego unikania trunków — trzymają się turyści alpejscy.

Widzimy więc, iż mylą się zupełnie ci, którzy przypuszczają, że alkohol wpływa na większą wydajność pracy. Również w błędzie są i ci, którzy dla rozgrzania się piją gorzałkę. Alkohol bowiem działa wręcz przeciwnie, t. j. nie podnosi ciepłoty ciała, lecz ją obniża. Wprawdzie po wypiciu pewnej ilości alkoholu zdaje się, że jest nam cieplej. Lecz jest to tylko złudzenie, polegające na tem, że krwionośne naczynia skóry rozszerzają się i do nich przypływa więcej krwi, niż zwykle. Ciepłota jednak wewnętrzna ciała wtedy obniża się, co można sprawdzić za pomocą termometru czyli ciepłomierza. Dla tego też czasem lekarze chorym, mającym gorączkę, pozwalają pić wino albo koniak w celu zmniejszenia gorączki. Tem także objaśnia się, dlaczego podczas silnych mrozów człowiek pijany daleko łatwiej może zmarznąć, niż trzeźwy. Pijanemu zdaje się, że mu jest zupełnie ciepło, nie czuje on zimna nawet podczas dużego mrozu, nie czyni nic, aby się przed nim uchronić, a przez to nie zauważy nawet, jak sobie odmrozi uszy lub ręce albo — co gorzej — zmarznie zupełnie, siadłszy gdzieś pod gołem niebem.

Z tego, co się wyżej powiedziało, każdy zrozumie, że alkohol nie jest ani pożywieniem, ani środkiem, zapobiegającym znużeniu lub podnoszącym ciepłotę ciała. Gdyby przynosił tylko taką szkodę, że ludzie dużo nań tracą pieniędzy, a pożytku żadnego nie mają, to jeszcze byłoby pół biedy. Ale, jak to już wyżej powiedziałem, alkohol jest trucizną. Ilu to chorób on jest przyczyną, trudno nawet zliczyć. Dość, gdy powiem, że zdaniem lekarzy angielskich połowa wszystkich chorób pochodzi z nadużywania trunków. Dużo z tych chorób jest dziedzicznych, to jest przechodzi z rodziców na dzieci. Jeden uczony zbadał 300 dzieci idyotów, i przekonał się, że 145 z tej liczby pochodziło z rodzin nałogowych pijaków. Jak ciężko pokutować muszą te biedne dzieci za to, że ojcowie ich nadużywali trunków! Dzieci pijaków oprócz idyotyzmu chore są często także na padaczkę. A sami pijacy też srogo muszą odpokutować za swoją słabość do trunków. Prawdziwe to przysłowie, iż dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie. Pijak z początku nie czuje, że traci zdrowie, i pije bez opamiętania dalej. Ale po kilku latach zaczynają go trapić różne choroby, najczęściej żołądka, kiszek, wątroby i naczyń krwionośnych, które stają się twardemi, ale zarazem łatwo pękającemi. Tem się tłómaczy nagła nieraz śmierć pijaków wskutek udaru czyli apopleksyi, to jest pęknięcia drobnego naczynia krwionośnego w mózgu. Najstraszniejszą bodaj plagą pijaków jest tak zwany obłęd opilczy. Pijacy tracą wtedy przytomność, zdaje im się, że widzą wokół siebie różne zwierzęta i t. d., starają się bronić lub uciekać, lecz napróżno, bo wszędzie ich prześladują straszne widziadła. Kończy się na tem, że, gdy i wtedy nie przestaną pić, kończą swój żywot w szpitalach dla obłąkanych. Z każdych stu obłąkanych, znajdujących się w szpitalach, 20 do 40 zawdzięcza swój smutny los pijaństwu. Nie wszyscy jednak nałogowi pijacy tak kończą. Niektórych śmierć zabiera, zanim jeszcze stracą rozum. Pewien uczony w Monachium w ciągu 10 lat zrobił 5.700 sekcyi trupów, chcąc się dowiedzieć, jaka była przyczyna śmierci. Otóż uczony ten przykonał się, że z tych 5.700 umarło z przyczyny używania trunków 244, a w tej liczbie bylo kobiet tylko 26, bo, jak wiadomo, kobiety daleko mniej piją od mężczyzn. Dziwić się temu, iż tyle ludzi umiera od używania trunków, niema co, bo nie dosyć tego, że już sam alkohol jest trucizną, ale fabrykanci jeszcze podrabiają piwo, wino, wódkę takiemi truciznami, jek anilina, arszenik, wilcze jagody i t. d. W ten sposób ludzie nieraz piją nie tylko jedną truciznę — alkohol, ale jeszcze i inne, gorsze daleko.

Używanie trunków ma złe skutki nie tylko dla zdrowia pijących, ale i dla całego społeczeństwa. Ileż to przestępstw ludzie popełniają w stanie nietrzeźwym! W Szwajcaryi w r. 1892 obliczono, iż $^2/_5$ wszystkich więźniów mężczyzn było karanych za przestępstwa, popełnione pod wpływem alkoholu.

Tyle to najrozmaitszych szkód pociąga za sobą używanie nadmierne alkoholu. Ale i umiarkowana ilość tej trucizny powoli podkopuje zdrowie, zwłaszcza jeżeli człowiek źle się odżywia i pracuje zbyt długo. I tyle pracy poświęca się wyrabianiu tej trucizny, że trudno

sobie wprost wyobrazić, co to za plaga dla całej ludzkości ten alkohol! Słusznie mówi uczony niemiecki Bunge, iż „w niektórych okolicach Europy $^1/_4$ zbieranego zboża zostaje spalona na alkohol. Weźmy, mówi on dalej, jako liczbę przeciętną tylko $^1/_{10}$, to innemi słowy znaczy to, że $^1/_{10}$ ludności rolniczej jest zajęta produkcyą alkoholu. A rolnicy stanowią w Europie znacznie więcej, niż połowę całej ludności. Pomyślmy dalej, że obszerne przestrzenie wyłącznie są oddane pod uprawę wina, że uprawa ta jest prowadzona systemem rabunkowym, gdyż winnice zostają nawożone materyałami, odbieranymi innym polom; pomyślmy, że do producentów alkoholu doliczyć wypada odpowiednią część wszystkich robotników, zajętych wznoszeniem i urządzaniem browarów i gorzelni, oraz robotników, pracujących w tych fabrykach; dodajmy do tego jeszcze wszystkich kupców i pośredników, sprzedających alkohol, oraz całą armię szynkarzy, kelnerów i kelnerek — a przyznamy wówczas, że bardzo znaczna część — może jedna dziesiąta — całej cywilizowanej ludzkości pracuje gorączkowo w pocie czoła z roku na rok, z dnia na dzień nad wytwarzaniem i sprzedawaniem tego jadu, a wszyscy razem spożywamy ten jad, aby niszczyć siły, opróżniać kasy i zapełniać przytułki żebracze, szpitale, domy dla obłąkanych i więzienia!“

Często daje się słyszeć, że alkoholizm, to jest nadużywanie trunków, jest plagą, dotykającą tylko proletaryat. Sąd taki jest mylny. Bo któż to spija te miliony hektolitrów koniaków, likierów, drogich win, lepszych gatunków piwa? Z pewnością nie proletaryat, gdyż jemu w udziale pozostają tylko gorsze gatunki wszelkich trunków, przytem dość często podrabianych. Ale, gdy proletaryusza, używającego trunków, można do pewnego stopnia uniewinnić, to nigdy klas zamożniejszych, które mogą mieć wszelkie rozrywki: i widowiska w teatrach, i koncerty, i przyjemności podróży po malowniczej Szwajcaryi lub Włoszech... Ale im i tego mało, prześladuje je nuda, którą kieliszkiem chcą odpędzić.

Inną jest dola proletaryusza. Nie ma on tych wszystkich rozrywek, z których tak łatwo korzystać mogą bogaci. Pracuje ciężko cały tydzień, po za pracą ciężką nie widzi nic w życiu, nie ma on możności korzystać ani z arcydzieł literatury, ani podziwiać obrazów i rzeźb, ani zwiedzać cudzych krajów, słowem, po za pracą w pocie czoła nic mu życie nie daje. Nie dziwmy się przeto, że, gdy przyjdzie niedziela, i on chciałby odetchnąć swobodniej, jakiemś innem życiem żyć, ale... wszędzie droga dlań zamknięta, prócz drogi do szynku. Idzie więc tam, aby odurzyć się alkoholem i choć na chwilę zapomnieć o ciężkiej doli. Możemy to zrozumieć i przebaczyć, jeśli to czyni biedny, spracowany robotnik, nie mający żadnych ideałów w życiu. Ale przebaczyćby tego nie można proletaryuszowi uświadomionemu, którego życiu przyświeca ideał socyalizmu. Taki człowiek godniejszą winien sobie znaleźć rozrywkę w chwilach odpoczynku: uczęszczanie na zebrania robotnicze, czytanie książek i czasopism i t. d. Robotnik uświadomiony nie może, nie powinien być pijakiem: ma on cel w życiu, oddaje się pracy rewolucyjnej — a w działalności tej

pijaństwo ogromnie jest szkodliwe. Nałóg ten bowiem oddziaływa bardzo źle nie tylko pod względem fizycznym i umysłowym, ale i moralnym.

U nas w Kongresówce rząd carski urządza tak zwane kuratorya „trzeźwości“, ale one mają właściwie cel polityczny: rządowi nie chodzi o to, aby odzwyczaić włościan i robotników od trunków, ale żeby przyciągać ich do swoich herbaciarni, w których czytaliby podłe pismo rządowe „Oświatę“, słuchali odczytów ugodowców i w ten sposób stawali się wiernymi sługami cara. Rząd przecież na pijaństwie robi doskonały interes, akcyza od wódki i dochód ze sprzedaży przynoszą mu ogromne zyski. Któżby więc wierzył, że rząd będzie chciał zabić kurę, która mu znosi złote jaja?! Taka to jest obłuda rządu moskiewskiego! Z jednej strony zakłada kuratorya trzeźwości, a z drugiej zarabia na pijaństwie. Ta tylko różnica teraz, że dawniej pito gorzałkę kieliszkami, a teraz — po zaprowadzeniu monopolu państwowego na wódkę — butelkami, gdyż na kieliszki jej nie sprzedają. A ci panowie, co się zajmują kuratoryami trzeźwości, czy sami oni nie piją wcale? Gdzietam! Nie piją wprawdzie ci ugodowcy i carscy urzędnicy „monopolu“, ale za to spijają zagraniczne koniaki i wina. Gdyby im chodziło rzeczywiście o wyprowadzenie z użycia trunków, to sami pierwsiby powinni dać przykład wstrzemięźliwości.

Uświadomieni robotnicy i włościanie powinni pokazać, że potrafią bez wszelkich carskich kuratoryów trzeźwości być trzeźwymi, bo wiedzą, że nadużywanie trunków tylko poniża człowieka i siły odbiera, których nam tyle potrzeba do walki z wyzyskiwaczami i rządem najezdniczym!

Tadeusz Łęski.

SZKOLNICTWO W GALICYI

Gdyśmy mówili w Nr. 9 „Światła“ o szkolnictwie w zaborze rosyjskim, mieliśmy do czynienia z systemem nauczania, gwałtem narzuconym społeczeństwu polskiemu. Traktowaliśmy organizacyę szkolnictwa rosyjskiego w Polsce, kierowaną przez żywioły wrogie naszemu rozwojowi kulturalnemu, jako jeden z objawów ucisku, wywieranego na ludności polskiej przez carat. Nie mogliśmy bowiem zapatrywać się inaczej na system, nie tylko nie przystosowany do naszych potrzeb, ale wprost urągający najelementarniejszym zasadom pedagogii (nauki o wychowaniu), bo posługujący się przy nauczaniu mową, obcą dla uczniów.

Całkiem inną miarę musimy przykładać do szkolnictwa w Galicyi. Jakiekolwiek są jego wady i usterki, to jednak w każdym razie nie da się ono porównać z tem, co nas dręczy w zaborze rosyjskim. Przedewszystkiem w Galicyi od elementarnej szkółki ludowej aż do uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego i politechniki we Lwowie

językiem wykładowym jest polski. Następnie rozwój szkolnictwa — niższego w zupełności, a wyższego w bardzo znacznej mierze — zależy od samego społeczeństwa galicyjskiego. Tych dwóch ważnych czynników nie powinniśmy spuszczać z oka, przyglądając się bliżej szkolnictwu w Galicyi i krytykując jego braki.

Niezawsze panowały w szkolnictwie galicyjskiem stosunki dzisiejsze. Dopóki uciśnione przez rząd austryacki i system centralistyczno-germanizacyjny narody Austryi nie wywalczyły dla siebie samorządu, w Galicyi, tak samo jak i w innych nie niemieckich krajach tego państwa, usiłowano niemczyć ludność za pomocą szkół.

Dopiero od r. 1867-go Galicya poczyna odzyskiwać samodzielność swego szkolnictwa. W tym właśnie roku rząd austryacki widział się zmuszonym do wydania prawa, na mocy którego został wszędzie zaprowadzony wykład w języku ludności miejscowej: dla polaków — polski, dla rusinów — małoruski. W tym samym roku ustanowiono „Radę szkolną krajową“, która miała troszczyć się o szkolnictwo ludowe i średnie, pozostawiając austryackiemu ministeryum oświaty pieczę nad wyższymi zakładami naukowymi: uniwersytetami, akademiami technicznemi i t. d.

Rada szkolna krajowa dba o zakładanie nowych szkół i gimnazyów, o mianowanie nauczycieli i nauczycielek, o dobór podręczników i o ogólny system nauczania w szkołach niższych i średnich. W każdym powiecie istnieją powiatowe rady szkolne, wybrane dla dozoru nad szkołami. Specyalni inspektorowie kontrolują, czy rozporządzenia Rady szkolnej krajowej zostały wprowadzone w życie.

Budżet niższego szkolnictwa galicyjskiego uchwala sejm krajowy, nakładając specyalne podatki na cele oświaty. Od r. 1869-go w Galicyi istnieje przymus szkolny, na mocy którego wszystkie dzieci w wieku od lat 6—12 są obowiązane do pobierania nauki codziennej a od lat 13 do 15 nauki dopełniającej.

Z chwilą, kiedy Rada szkolna krajowa obejmowała kierownictwo oświatą w Galicyi, szkolnictwo znajdowało się tam w stanie opłakanym. Co prawda, istniało 2.476 szkół, ale bardzo znaczna część ich figurowała tylko na papierze. W ogromnej większości rzeczywiście istniejących szkół nauczanie stało na niesłychanie niskim poziomie, bądź to wskutek braku sił nauczycielskich, bądź też z powodu niewłaściwego systemu nauki. To też Rada szkolna krajowa musiała się zabrać do ciężkiej pracy, zanim zostały stworzone najniezbędniejsze warunki normalnego rozwoju szkolnictwa, zanim wygotowano odpowiednie podręczniki, zanim skompletowano personal nauczycielski, zanim wypracowano program, zastosowany do warunków krajowych.

Wszystko to z natury rzeczy mogło się odbywać tylko powoli, gdyż trudno było za jednym zamachem uprzątnąć resztki dawnego germanizacyjnego systemu i zbudować trwały gmach szkolnictwa narodowego według zasad podagogii współczesnej. Ale rozwój szkolnictwa galicyjskiego postępował i postępuje dotychczas zbyt powoli.

Weźmy np. szkolnictwo ludowe — tę podwalinę oświaty każdego kraju. W porównaniu z tem, co było przed ustanowieniem Rady szkol-

nej krajowej, daje się zaznaczyć wielki postęp, ale jakżeż niewystarczającym się okaże, jeśli porównamy stan szkolnictwa ludowego Galicyi a innych prowincyi Austryi!

Przed r. 1860-tym na 100 dzieci w wieku szkolnym w Galicyi rzeczywiście uczęszczało do szkół 25. W okresie lat 1869—79 liczba ta podniosła się do 41, w następnem dzie ięcioleciu już do 54, a w r. 1896-tym na 100 dzieci w wieku szkolnym pobierało naukę 66. To znaczy, że obecnie, pomimo ustawicznego postępu, w Galicyi trzecia część dzieci w wieku szkolnym nie pobiera nauki. Cyfrowo przedstawia się to jako 355.000 dzieci. Tymczasem w takich Czechach, gdzie dzieci, obowiązanych do nauki, jest bez mała tyleż co i w Galicyi, nie pobierało nauki szkolnej zaledwie 540. Już samo to zestawienie pokazuje, w jak opłakanym stanie znajduje się szkolnictwo galicyjskie.

Ogólna liczba szkół ludowych w Galicyi wynosi 3.905, kiedy w Czechach jest ich 5.518, pomimo, że ten ostatni kraj jest znacznie mniejszy i mniej ma ludności od Galicyi. Mało tego. Kiedy w Czechach szkół 1-klasowych jest 22 $^0/_0$, to w Galicyi te stanowią 76 $^0/_0$. Natomiast szkół 5-klasowych w Galicyi było zaledwie 3$^0/_0$ wobec 17$^0/_0$ w Czechach. Jedna szkoła, bez względu na liczbę klas, w Galicyi przypada na 1.818 mieszkańców i 20 kilometrów kwadratowych obszaru, w Czechach zaś na 1.099 mieszkańców i 9 kilometrów kwadratowych obszaru.

I pod względem sił nauczycielskich Galicya jest niezmiernie zacofana. Przedewszystkiem jest ich nadzwyczaj mało w stosunku do potrzeby. Takie Czechy -- kraj o trzecią część mniejszy od Galicyi — posiadają prawie dwa razy więcej od niej nauczycieli. W Czechach jest ich 22.688, w Galicyi tylko 11.442. W ten sposób w żadnej z prowincyi Austryi nie przypada tyle uczniów na jednego nauczyciela, co bardzo szkodliwie odbija się na postępach dziatwy szkolnej. Nie tylko ilościowo, ale i jakościowo galicyjski stan nauczycielski nie może się równać z nauczycielstwem innych prowincyi Austryi, gdyż wśród nauczycieli galicyjskich procent nieposiadających żadnych kwalifikacyi dochodzi do 7-iu, wśród nauczycielek zaś aż do 29-ciu.

Wobec tego wszystkiego nic dziwnego, że corocznie mnóstwo szkół nie funkcyonuje z braku jakichkolwiek bądź sił nauczycielskich i że wykłady, prowadzone przez niewykwalifikowane siły nauczycielskie, nie dają pożądanych wyników.

Ważną przyczyną wszystkich braków pod tym względem jest mała liczba seminaryów nauczycielskich w Galicyi. W całej Austryi państwo utrzymuje 55 seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich, z których na Galicyę przypada zaledwo 15 — 9 męskich i 6 żeńskich, kiedy w Czechach jest ich 16. W stosunku więc do Czech (lub Moraw) Galicya powinnaby mieć 18 seminaryów, w stosunku zaś do Tyrolu — 30.

Ale nie tylko na tem cierpi szkolnictwo galicyjskie. Bodaj że nie mniejszą rolę odgrywa niesłychana w innych prowincyach Austryi niskość płac nauczycielskich, wskutek czego mnóstwo młodzieży, koń-

czącej seminarya nauczycielskie, nie poświęca się zawodowi, do którego się przygotowywała, lecz zajmuje posady lepiej płatne, gdzie się to tylko da. Bardzo dużo nauczycieli rzuca szkoły i wstępuje na pocztę, do straży finansowej i t. d., a ich miejsca zostają zajęte przez siły niewykwalifikowane, lub — co jeszcze gorsza — wcale nie zostają zajęte. Domaganie się podwyższenia płac nauczycielskich dotychczas pozostaje bez skutku, choć zadosyćuczynienie żądaniom tych — jak ich w Galicyi nazywają — głodomorów odrazu wprowadziłoby na nowe tory szkolnictwo galicyjskie.

Jakaż jest ogólna, pierwotna przyczyna słabych postępów szkolnictwa w Galicyi? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy wziąć pod uwagę stosunki społeczno-ekonomiczne tego kraju i zobaczyć, w czyim ręku spoczywają główne czynniki jego rozwoju.

Galicya jest krajem rolniczym, o bardzo słabo rozwiniętym przemyśle, wskutek czego główną rolę we wszystkich dziedzinach jej życia odgrywają właściciele wielkiej posiadłości ziemskiej, bogata szlachta, żyjąca z roli, a więc jedyna klasa w społeczeństwie, dla której oświata ludu nie tylko nie jest pożądana, ale wprost szkodliwa z punktu widzenia jej egoistyczno-klasowych interesów.

Że dla klasy robotniczej oświata stanowi broń niezbędną, o tem niema co długo mówić, gdyż każdy z czytelników „Światła" to doskonale rozumie. Fabrykant też do pewnego stopnia ceni oświatę ludu dlatego, że robotnik oświecony daleko lepiej pracuje, daleko zręczniej obchodzi się z narzędziami pracy, prędzej zrozumie wszystkie tajemnice swego kunsztu, nie zepsuje maszyny i t. d. Dlatego to fabrykanci daleko lepiej płacą robotnikom wykształconym, aniżeli ciemnym, których mogą używać tylko do podrzędnych robót. Fabrykanci wiedzą, że im bardziej jest oświecony ogół robotników danego kraju, tem wyżej stoi jego przemysł w zapasach konkurencyjnych z wyrobami innych krajów. Dlatego to przemysłowcy dbają o szkoły zawodowe i zwykłe i starają się szerzyć (we własnym, oczywiście, interesie) wśród robotników oświatę.

I chłop rozumie znaczenie oświaty, gdyż ciemnego każdy okpi i wyzyska, a posiadający bodaj sztukę czytania i rachowania da już sobie jako tako radę, nie pozwoli się oszukać, łatwiej znajdzie zarobek w mieście i t. d.

Co innego szlagon, siedzący na roli. W jego interesie jest przedewszystkiem pozyskanie jaknajtańszych sił roboczych i powstrzymanie jaknajwiększej liczby robotników rolnych od emigracyi — czy to do miast, czy też na zarobki do Niemiec lub Ameryki. Nie potrzebuje on do robót rolnych wykwalifikowanych robotników, gdyż chodzi tam głównie o wytrzymałość w ciężkiej, mozolnej pracy. Wie też, że im bardziej chłop będzie oświecony, tem trudniej otrzymać jego pracę za marne pieniądze, bo chłop, w którego głowie poczęło świtać, nie zechce przymierać głodem na pańskiem, jeśli praca w mieście lub chociażby w Ameryce da mu lepsze zarobki. Otóż więc w interesie właścicieli wielkiej posiadłości ziemskiej jest niski poziom oświaty ludu.

Łatwo więc zrozumiemy, że sejm galicyjski, w którym olbrzymią większość stanowią przedstawiciele interesów szlagoneryi lub jej

usłużnicy, bynajmniej nie kwapi się z powiększeniem wydatków na cele oświaty ludowej. Jeśli zaś czyni to, to tylko pod usilnym naciskiem posłów chłopskich i mieszczańskich, którzy jednak, ze względu na swą nieliczność, niedużo mogą zdziałać. Wobec tego sejm znajduje pieniądze na wszystko, tylko nie na podwyższenie płac nauczycielom ludowym i nie na forsowne zakładanie szkół ludowych. Natomiast w tym samym sejmie podnoszą się — oczywiście ze strony szlacheckiej — głosy za skróceniem czasu trwania przymusu szkolnego, za przerywaniem wykładów podczas pilnych robót w polu, ażeby właściciele ziemscy mogli tem łatwiej wyzyskiwać młodociane siły robocze, nareszcie za oddaniem szkół ludowych pod opiekę księży.

Dopóki przewaga szlachecka nie zostanie złamana w sejmie galicyjskim (a to może się stać jedynie po radykalnej reformie wyborczej), dopóty szkolnictwo ludowe w Galicyi będzie utykało, a liczba analfabetów zmniejszać się będzie bardzo powoli*).

Jeśli zwrócimy się teraz do szkolnictwa średniego, to zobaczymy, że i na tem polu Galicya pozostaje w tyle za innemi prowincyami Austryi.

W r. szkolnym 1895—96 w całej Przedlitawii (t. j. w Austryi bez Węgier) było 186 gimnazyów, z których 30 przypadało na Galicyę. Upośledzenie Galicyi występuje jaskrawo, jeśli zobaczymy, na ile tysięcy mieszkańców przypada w każdej prowincyi Austryi jedno gimnazyum. Oto w Tyrolu na 87, na Śląsku — na 105, w Czechach i na Morawach — na 106, a w Galicyi — na 226. Gdyby do Galicyi stosowano tę samą miarę, co i do innych prowincyi Austryi, toby w porównaniu ze Styryą powinna była mieć 46 gimnazyów, w porównaniu z Czechami, Morawami lub Austryą Dolną — 65, a z Tyrolem nawet 75. A tymczasem posiada ich zaledwie 30!

W gimnazyach galicyjskich panuje wskutek tego niesłychane przepełnienie. Kiedy w Salzburgu na jedno gimnazyum przypada 236 uczniów, w Czechach 277, a w Austryi Niższej 323, to w Galicyi 470. Nigdzie też nie przypada tylu uczniów na jednego nauczyciela, co w Galicyi, i nigdzie niema tylu niewykwalifikowanych nauczycieli, co w gimnazyach galicyjskich, bo więcej niż połowa (w Czechach i na Śląsku $^1/_4$, w Styryi $^1/_6$, w Salzburgu $^1/_{10}$).

Szkół realnych w Galicyi jest wszystkiego 6 — cyfra niesłychanie niska, skoro w Czechach jest ich 21, i skoro nawet malutki Śląsk posiada 4 szkoły realne. Gdyby Galicyę chciano zrównać z najbardziej zaniedbanymi pod tym względem krajami Austryi, jak Bukowina, Dalmacya lub Kraina, toby musiano dać jej conajmniej 10 szkół realnych; dziś zaś, to jedna szkoła realna przypada w niej na przeszło milion mieszkańców (w innych prowincyach na 130, 150 a już najwyżej na 600.000 ludności). I w szkołach realnych liczba niewykwalifikowanych nauczycieli (t. zw. suplentów) jest olbrzymia, bo nawet przenosząca połowę ogólnej liczby sił nauczycielskich.

Takież same stosunki panują w szkołach zawodowych i technicznych.

---

*) Jest ich obecnie około 60 % ludności.

Przyczyny takiego zaniedbania Galicyi przez rząd austryacki*) nazy szukać w stanowisku jej reprezentacyi wiedeńskiej — „Koła polskiego“. Posłowie szlacheccy, kierujący tym klubem, stali i stoją na stanowisku skrajnego serwilizmu względem rządu. Wówczas, kiedy posłowie niemieccy lub czescy żądają ustępstw od rządu, wprost każą mu łożyć fundusze na cele szkolnictwa niemieckiego lub czeskiego, „Koło polskie“ może tylko prosić o wyświadczenie Galicyi łaski przez rzucenie jakiegoś ochłapu. Rząd centralny rozumie doskonale, że posłów galicyjskich można bez trudu kupić za jakąś ulgę osobistą, tytuł, posadę lub synekurę, że w ostatecznym razie zagrozi się im rozwiązaniem rady państwa i przeprowadzeniem w Galicyi wyborów legalnie (co jest dla szlachty najstraszniejsze), więc nic sobie nie robi z ich próśb, bo wie, że do opozycyi nie przejdą.

Dopiero wówczas, kiedy w parlamencie i w sejmie zjawi się prawdziwa, silna i liczna reprezentacya ludu galicyjskiego zamiast zgrai wyzyskiwaczy, którzy zdobyli swe mandaty przekupstwem, oszustwem i gwałtem, dopiero wtedy rząd pocznie się liczyć z żądaniami ludności polskiej i spełniać jej żądania.

Ponieważ Rada szkolna krajowa znajduje się w zupełnej zależności od stańczyków, przeto w szkołach galicyjskich panuje zapobiegliwie przechowywany duch patryotyzmu austryackiego i serwilizmu. Uczniowie i wolnomyślni nauczyciele są szpiegowani przez księży katechetów (cieszących się wogóle wielkim wpływem na sprawy szkolne), i prześladowani. Objawy gorętszego patryotyzmu są surowo karane, a wykład historyi i literatury polskiej jest ściśle przykrojony do poglądów austryacko-stańczykowskich.

Społeczeństwo polskie w Galicyi musi przedewszystkiem obalić panowanie stańczykieryi, reprezentującej kastowe interesy właścicieli wielkiej posiadłości ziemskiej, obojętnych na dobro całego narodu i rozwój jego cywilizacyi, a dopiero wówczas szkolnictwo galicyjskie wejdzie na tory normalne. Dopóki masy ludowe nie zmiotą rządów kliki szlachecko-klerykalnej, szkolnictwo galicyjskie nie będzie stało na wysokości swego zadania i nie przestanie być upośledzonem.

St. Os...arz.

---

*) W Galicyi wszystkie szkoły średnie są rządowe. Samo społeczeństwo galicyjskie bardzo mało troszczy się o swe szkolnictwo średnie, gdyż tylko 5 miast daje nader skromne subsydya gimnazyom i szkołom realnym. Tymczasem w innych prowincyach Austryi miasta utrzymują 15 szkół średnich, a duchowieństwo 17. W Galicyi tylko jezuici utrzymują jedno gimnazyum, które zresztą przynosi więcej szkody, niż pożytku, jak wszystko, czego się tylko jezuici dotkną.

Komunizm w pierwotnem chrześciaństwie

Dobra nowina o „Królestwie Bożem“ zrodziła się wśród ludu i pierwszych a najgorętszych wyznawców znalazła wśród „maluczkich“, wśród cierpiących i troskami życia obciążonych. Jezus, ubogi cieśla, gromadka rybaków, których Chrystus uczynił „rybakami ludzi“, słowem, proletaryusze, jakbyśmy dziś powiedzieli, byli pierwszymi głosicielami nowej wiary. A propaganda ich znajdowała odgłos nie wśród „silnych tego świata“, którzy ich prześladowali, lecz w sercach prostych, które łaknęły sprawiedliwości i oczekiwały wybawienia z niewoli. Chrześciaństwo niewątpliwie w pierwszych swych czasach było religią demokratyczną, religią braterstwa i równości. Pragnienia i nadzieje ludu ówczesnego nie mogły wyrazić się inaczej, jak w mglistej formie religijnej. Oczekiwano Zbawiciela, wysłannika bożego, który by kres położył wszelkim nieprawościom. Chrześciaństwo było wyrazem tych pożądań i tęsknot świata ówczesnego; dlatego też szybko ogarniało tłumy i, prześladowane z początku i ohydzone, wyszło zwycięsko z zamętu i upadku starożytnego świata...

Wobec ludowego charakteru chrześciaństwa w pierwszej jego dobie, nic dziwnego, że znajdujemy w niem wyraźne i niewątpliwe dążenia komunistyczne. Jeżeli ludzie są sobie braćmi, jeżeli bliźniego należy kochać jak siebie samego, to czyż podobna odróżniać „moje“ od „twego“? Własność prywatna jest wyrazem samolubstwa i oschłości serca; kto pragnie miłości powszechnej i „Królestwa Bożego na ziemi“, ten powinien wyznawać zasadę wspólności i czynem ją stwierdzać. Dla pierwszych chrześcian, ludzi ubogich i oddanych całą duszą „dobrej nowinie“, komunizm, to jest wspólność mienia, musiał być częścią składową ich wiary, musiał też znajdować zastosowanie w ich praktyce życiowej.

Sekty, praktykujące komunizm, nie były rzadkością na Wschodzie. Na sto lat przed Chrystusem istniał już w Palestynie tajny związek religijny, którego zasady w pewnych punktach zbliżone były do chrześciaństwa, mianowicie sekta esseńczyków. Otóż o niej historyk żydowski. Józef Flawiusz, opowiada co następuje. „Bogactwo mają oni za nic, natomiast cenią bardzo wspólność dóbr, i nie znajdziemy wśród nich nikogo, ktoby był bogatszy od innych. Trzymają się zasady, że wszyscy, którzy chcą wstąpić do ich zakonu, muszą majątki swe oddać do wspólnego użytku; dlatego też nie spotykamy wśród nich ani nędzy, ani zbytku, lecz wszystko mają wspólne jak bracia... Nie mieszkają razem w jednem mieście, lecz we wszystkich miastach mają swe domy, a gdy członkowie zakonu przybywają skądinąd, dzielą się z nimi swą własnością i ci mogą się nią rozporządzać jak swoją. Odwiedzają się wzajemnie, chociażby się dotychczas wcale nie znali, i postępują tak, jakgdyby oddawna byli zaprzyjaźnieni. Podróżując po kraju, nie biorą ze sobą nic, prócz broni dla bezpieczeństwa od rozbójników. W każdem mieście mają gospodarza, który go-

ściom daje odzież i środki spożywcze... Nie prowadzą ze sobą handlu, ale, jeżeli kto da innemu rzecz, której ten potrzebuje, to otrzymuje wzamian to, co jemu samemu jest potrzebne. A jeśli ktoś nic dać nie może, to i tak otrzyma zaraz, czego zażąda".

Czy przykład esseńczyków oddziałał na Chrystusa, czy też komunizm chrześciański powstał samorodnie, tego nie wiemy. To pewna, że życie i nauka Chrystusa oraz uczniów jego przeniknięte były poczuciem komunistycznem. Zaraz się o tem przekonamy.

Chrystus z gromadką uczniów swoich prowadził życie koczujące; byli to wędrowni agitatorowie, którzy szli od wsi do wsi, od miasta do miasta i wszędzie szerzyli „dobrą nowinę". Żaden z nich nie miał nic, coby mógł nazwać swoją własnością; żadnemu nie wolno było nosić przy sobie pieniędzy dla własnego użytku. Wspólna kasa „partyjna", jakbyśmy dziś powiedzieli, znajdowała się w rękach jednego z gromadki, Judasza Iskaryoty, który później zdradzić miał Chrystusa. Św. Jan posądza go nawet o złodziejstwo (XII, 6), o „defraudacyę", jakbyśmy dziś grzeczniej powiedzieli. Kobiety, oddane nowej nauce, jak Marya Magdalena i Joanna i Zuzanna i innych wiele towarzyszyły Chrystusowi i „służyły mu z majętności swoich" (Łukasz VIII, 3). Głównie jednak korzystano z gościnności, tej cnoty, która jest właściwa ludom na niższych stopniach rozwoju a którą śmiało nazwać można komunistyczną. Gościnność nie ma nic wspólnego z jałmużną i Chrystus nie jałmużny też żądał. Gościnność w jego oczach była wprost obowiązkiem względem zwiastunów „Królestwa Bożego". Powiada on uczniom swoim, których rozsyła w różne miejsca, „kędy sam przyjść miał", a więc dla przygotowania gruntu pod posiew agitacyi: „Do któregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: Pokój temu domowi... A w tymże domu mieszkajcie, jedząc i pijąc to, co u nich jest. A l b o w i e m   g o d z i e n   j e s t   r o b o t n i k   z a p ł a t y   s w e j" (Łuk. X, 7).

Widzimy zatem, że Chrystus i apostołowie stosowali komunizm w praktyce i tak, jak esseńczycy, nie znali własności prywatnej. Chrystus jednak nie tylko żył jak komunista, ale i wszystkim zalecał komunizm, jako niezbędny warunek dostąpienia „Królestwa Bożego".

Pewnego razu — opowiada Ewangelia — przystąpił do Chrystusa młodzieniec pewien z zapytaniem, co ma czynić, aby „mieć żywot wieczny". Chrystus każe mu spełniać przykazania, a gdy młodzieniec odpowiedział, że zawsze je pełnił, rzekł mu Jezus: „jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. . A gdy słowo młodzieniec usłyszał, odszedł smutny· albowiem miał majętności wiele. A Jezus rzekł uczniom swoim: zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego. I zasię powiadam wam: łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego". (Mat. XIX, 21 — 24). Ewangelia Chrystusa była ewangelią ubogich; bogacze mogą dostąpić zbawienia tylko pod tym warunkiem, że wyrzekną się majętności swoich i zrównają w ten sposób z innymi. „Tak tedy każdy z was, który nie odstępuje wszystkiego, co ma, nie może

być moim uczniem“ (Łuk. XIV, 33). „Żaden nie może dwóm panom służyć. Nie możecie służyć Bogu i mamonie“ (Mat. VI, 24).

Potępienie bogactwa i bogaczów stanowi jeden z najczęściej powtarzających się motywów ewangelicznych. W przypowieści o Łazarzu potępienie to wyrażone jest w najsurowszy, najbezwzględniejszy sposób. Bogacz jest tu skazany na męki piekielne tylko dlatego, że jest bogaczem, że w życiu używał wszelkich roskoszy, podczas gdy obok niego cierpieli Łazarze. Używanie bogactwa już samo przez się w oczach Chrystusa jest złym uczynkiem, zagradzającym drogę do zbawienia. To też „Królestwa Bożego“ mogą dostąpić tylko tacy bogacze i grzesznicy, jak ów starszy celnik, który, pod wpływem propagandy Chrystusowej, powiada: „Oto, Panie, połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób“ (Łuk. XIX, 8).

Potępiając bogactwo, Chrystus oczywiście powstawał też przeciwko pobieraniu procentów od kapitału („pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając“, Łuk. VI, 35) i dziedziczeniu majątków. Kiedy ktoś z tłumu prosił go: „rzeknij bratu memu, aby się ze mną podzielił dziedzictwem“, Chrystus odpowiedział na to: „Człowiecze, któż mnie postanowił sędzią albo dzielnikiem nad wami?“ A potem zwrócił się do uczniów z długą mową, w której im wykazywał czczość zabiegów o dobra materyalne. „Przypatrzcie się krukom, iż nie sieją ani żną: nie mają spiżarni ani gumna, a Bóg je karmi... Nie pytajcie się, cobyście jeść albo pić mieli: a w górę się nie podnoście... Ojciec wasz wie, że tego potrzebujecie. Owszem szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko przydano wam będzie... Czyńcie sobie mieszki, które nie wiotszeją, skarb nie ustawający w niebiesiech: gdzie się złodziej nie przybliży, ani mól psuje“ (Łuk., XII). Ten komunizm niefrasobliwy, — tak pełen egzaltacyi moralno-religijnej, że całkiem tracił z oczu sprawę wytwarzania dóbr materyalnych, — odpowiadał sposobowi życia tej gromadki natchnionych apostołów. Widzieliśmy, że i oni „nie sieli ani żnęli“, a jednak zaspakajali skromne swe potrzeby, dzięki zastosowaniu w praktyce zasady komunistycznej.

Z „Dziejów Apostolskich“ dowiadujemy się, że i pierwsza gmina chrześciańska w Jerozolimie zasadzie tej hołdowała. „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna: ani żaden z nich to, co miał, swojem nazwał: ale było im wszystko wspólne... Żadnego między nimi nie było niedostatecznego. Gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, przedawszy, przynosili zapłatę za ono, co przedawali. I kładli przed nogi Apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba“ (IV, 32, 34). Ananiasz z żoną swoją Safirą sprzedali rolę, lecz tylko część otrzymanych pieniędzy złożyli „przed nogi Apostolskie“. Św. Piotr domyślił się podstępu i ostremi słowami skarcił samolubne małżeństwo. A oboje zaraz: „padli i umarli“ (V, 1 i nast.) Mniejsza o ten „cud“, który służyć miał ku większemu zbudowaniu wiernych. Dla nas jest to tylko wyraźna wskazówka, że pierwsi chrześcianie uważali przywłaszczenie sobie choćby części pieniędzy ze sprzedaży swego majątku — za zbrodnię, godną kary śmierci. Wy-

razem komunistycznego sposobu życia pierwszych chrześcian były też codzienne wspólne uczty, na których wierni, „łamiąc chleb po domiech, pożywali pokarmu z radością i w prostocie serdecznej“ (Dzieje apostol. II, 46).

Z tego, cośmy dotychczas mówili, wynika, że ów komunizm pierwotnego chrześciaństwa był komunizmem nie wytwarzania, lecz używania dóbr. Jak widzieliśmy, Chrystus nie pozwalał troszczyć się o wytwarzanie, stawiając za przykład kruki, które „nie sieją ani żną“, a jednak Bóg je karmi, oraz lilie, które nie „pracują ani przędą“, a jednak są ubrane wspanialej od Salomona. Chrystus zakazuje zbierania skarbów, kapitalizowania — jakbyśmy dziś powiedzieli — dochodów, spadkobrania, lecz jak ma się odbywać wytwarzanie, o tem nic nie mówi. Co jedynie zajmowało pierwszych chrześcian, to sprawa podziału dóbr, podział zaś ten przedstawiali sobie w jaskrawo-komunistycznej formie — zatarcia różnicy między „mojem“ a „twojem“, w formie dzielenia się majątkiem. „Wspólność dóbr była dla nich tylko wspólnością użytkowania. Każdy chrześcianin na mocy związku bratniego miał prawo do dóbr wszystkich członków całej gminy i w razie potrzeby mógł żądać, aby zamożniejsi członkowie udzielili mu ze swego majątku tyle, ile potrzebował. Każdy chrześcianin mógł użytkować z dóbr swych współbraci, ci zaś, którzy coś posiadali, nie mogli odmawiać nieposiadającym. Chrześcianin np., który nie miał domu, mógł od innego chrześcianina, który posiadał dwa lub trzy domy, domagać się, aby ten udzielił mu mieszkania. Właściciel nie przestawał być właścicielem; ale na mocy wspólności użytkowania, inni mieli prawo do korzystania z jego domu“ *). Co się zaś tyczy pieniędzy i innych dóbr ruchomych, to, jak widzieliśmy, składano je u nóg Apostolskich dla wspólnego użytku.

Jednakże tego rodzaju gospodarka nie mogła być trwała. Gdyby wszyscy chcieli istotnie spełnić rozkaz Chrystusa: „sprzedajcie, co macie, i rozdajcie ubogim“, to wszelka gospodarka ustaćby musiała. Ludzie przecież musieli wytwarzać, aby mieć co do „rozdawania ubogim“; jeżeli jedni sprzedawali rolę, domy, warsztaty itp., to dobra te przechodziły do innych rąk, zmieniały właściciela — i tyle. Wytwarzanie odbywało się na podstawie własności prywatnej — i w ówczesnych warunkach inaczej odbywać się nie mogło. Własność zaś prywatna musiała mieć, jako konieczne następstwo, dziedziczenie majątku, które Chrystus tak wymownie potępiał. Skoro jednak własność prywatna i dziedziczenie środków wytwarzania istnieć nie przestawały, to i wspólność użytkowania nie mogła się utrwalić.

Ów komunizm spożycia możliwy był tylko w początkach, kiedy chrześcian było jeszcze niewielu i wszyscy wyznawcy nowej wiary odznaczali się zapałem i poświęceniem bez granic. Póki chrześciaństwo było nieliczną, prześladowaną sektą, póty trudności życia ekonomicznego dla niego nie istniały, „wierzących było serce jedno i dusza

*) J. L. Vogel, Starożytności pierwszych i najdawniejszych chrześcian, Hamburg 1780, przyt. przez Kautsky'ego, Historya Socyalizmu, t. I, cz. I, str. 26.

jedna“ i braterski podział dóbr zastępował jakąkolwiek trwałą, racyonalną organizacyę życia ekonomicznego. „Łamiąc chleb po domiech, pożywali pokarmu z radością i w prostocie serdecznej.“ Lecz stan taki nadzwyczajnego podniecenia ducha nie mógł trwać długo i konieczności ekonomiczne musiały wziąć górę nad wymaganiami religijno-moralnemi. Im bardziej chrześciaństwo szerzyło się w społeczeństwie, im więcej zyskiwało zwolenników, tem szybcej ów komunizm spożycia znikać musiał. Ludzie zamożni, którzy coraz licznej nawracali się na nową wiarę, coraz mniej mieli ochoty dzielić się ze swymi braćmi w Chrystusie „darami tego świata“. Dla ubogich komunizm spożycia był rzeczą bardzo wygodną, ale zarazem odstręczał ich od pracy, a różnym oszustom i wydrwigroszom dawał pożądaną sposobność do wyzyskiwania ogółu. W miarę więc tego, jak chrześciaństwo ogarniało i przenikało całe społeczeństwo, musiało się do warunków ekonomicznych społeczeństwa tego przystosowywać. Co więcej, kościół chrześciański nie tylko że nie usunął nierówności ekonomicznej i przywilejów, ale stworzył nową uprzywilejowaną warstwę, duchowieństwo. Pierwsze gminy chrześciańskie zorganizowane były na zasadach czysto demokratycznych. Zgromadzenie wierzących wybierało duchownych urzędników, którzy z tego żadnej korzyści materyalnej nie mieli, owszem najbardziej narażeni byli na prześladowania. Ustrój ten kościoła zmieniał się coraz bardziej, im większa była potęga kościoła; zmienił się do gruntu, odkąd chrześciaństwo stało się religią panującą. Dostojnicy kościelni stali się bogaczami, używającymi w pełni „dóbr tego świata“; „nie siejąc i nie żnąc“ jak kruki, nabrali zarazem żarłoczności kruków. Już w piątym wieku dochody kościelne dzielą się na cztery części: $^1/_4$ stanowi własność biskupa, $^1/_4$ należy do jego kleru, $^1/_4$ idzie na potrzeby kościoła (budowa i utrzymanie kościołów itp.), ostatnia ćwierć przeznaczona jest dla uboigich. Biskupi zatem otrzymywali tyle, ile wszyscy ubodzy razem wzięci! Wprawdzie majątek kościelny wciąż jeszcze uchodził za „dziedzictwo ubogich“, ale w rzeczywistości duchowieństwo w coraz większym stopniu korzystało z tego „dziedzictwa“. Później nawet te pozory znikły i „dziedzictwo ubogich“ stało się wyłączną własnością duchowieństwa. Ubogim zaś przyznawano tylko prawo do - jałmużny. Jak duchowieństwo pojmowało cnoty chrześciańskie, świadczy żartobliwe wyznanie pewnego opata klasztoru benedyktynów: „Mój ślub ubóstwa przyniósł mi 100 tysięcy koron rocznego dochodu, a mój ślub posłuszeństwa podniósł mnie do godności udzielnego księcia“. Historyk angielski Gibbon, przytaczając te słowa, dodaje złośliwie: „Jakie były skutki jego ślubu czystości, tego nie pamiętam“.

Daremnie niektórzy ojcowie kościoła, przejęci duchem nauki Chrystusowej, napadali na bogactwo i domagali się wspólności dóbr; kazania ich nie mogły przezwyciężyć tych stosunków ekonomicznych, które wywoływały nierówność i egoizm. Św. Bazyli wołał w IV-em stuleciu do bogaczów: „ nędznicy, jak usprawiedliwicie się przed Wiecznym Sędzią?.. Odpowiadacie mi: postępujęż niesłusznie, gdy zatrzymuję sobie, co do mnie należy? Ale ja pytam was, co nazywacie swoją własnością? Od kogo otrzymaliście ją? Postępujecie jak człowiek,

który by w teatrze zajął wszystkie miejsca i nie pozwalał innym wchodzić, zostawiając dla swego użytku, co jest przeznaczone dla wszystkich. Przez co bogacze są bogaczami, jeśli nie przez to, że zabierają rzeczy, które do wszystkich należą? Gdyby każdy brał dla siebie nie więcej nad to, co potrzebuje do utrzymania, a resztę pozostawiał innym, to nie byłoby ani bogatych, ani biednych.“ Św. Jan Złotousty, również w IV-ym wieku, w jednem ze swych kazań przytacza, jako przykład, pierwszych chrześcian, wychwala korzyści, połączone ze wspólnem używaniem dóbr, i nawołuje wierzących do stosowania tego w praktyce. „Zróbmyż próbę i śmiało przystąpmy do dzieła! Wielkie byłoby z tego błogosławieństwo! Bo jeżeli wówczas, kiedy liczba wierzących była tak mała, ledwie 3 do 5 tysięcy, jeśli wówczas, kiedy cały świat był nam wrogi, kiedy znikąd nie było pociechy, nasi poprzednicy tak dzielnie wzięli się do rzeczy, to o ileż więcej pewności powinniśmy mieć teraz, kiedy z łaski Boga wszędzie znajdujemy wierzących!“ Ale to właśnie, co Złotousty uważał za okoliczność przyjazną, — mianowicie, ogromny wzrost liczby wierzących — to właśnie nie pozwalało iść za przykładom pierwszych chrześcian. Komunizm tego rodzaju dobry był dla pierwszych gromadek uczniów Chrystusowych, lecz nie dla całych tłumów. Dzielenie się majątkiem nie mogło stać się podstawą ustroju społecznego; to też najpiękniejsze kazania nie mogły nic na to poradzić. Św. Jan sam dobrze określa nastrój wierzących, mówiąc, że „ludzie (prawdopodobnie zamożniejsi) boją się takiego stanu rzeczy (użytkowania komunistycznego) bardziej, niż skoku w głąb morską“.

Jeszcze w VI-em stuleciu Grzegorz Wielki pisał: „Nie wystarcza, że się innym nie zabiera ich własności; nie jest bez winy, kto zachowuje dla siebie dobra, które Bóg stworzył dla wszystkich. Kto nie daje innym, co ma, jest zbójem i mordercą; ponieważ bowiem zachowuje dla siebie, co mogłoby służyć do utrzymania ubogich, więc można powiedzieć, że dzień w dzień zabija on tylu, ilu mogłoby wyżyć z jego zbywających bogactw. Kiedy dzielimy się z potrzebującymi, to nie dajemy im niczego, co do nas należy, lecz to, co do nich należy. Nie jest to miłosierdzie, lecz spłata długu.“ *)

Moglibyśmy więcej przytoczyć takich głosów, ale wszystkie one rozbrzmiewały bez odgłosu, nie mogąc zmienić biegu życia. Społeczeństwo chrześciańskie wyzbywało się coraz bardziej cech komunistycznych, które występowały wyraźnie w jego pierwocinach, tak samo, jak odchylało się coraz bardziej od ideału „Królestwa Bożego“.

Mówiliśmy już, że na owym bezładnym komunizmie pierwszych chrześcian społeczeństwo oprzeć się nie mogło. Ale też chrześcianie nie mieli na widoku jakiejś określonej reformy społecznej w naszem tych słów rozumieniu. Komunizm użytkowy był dla nich niejako przygotowaniem moralno religijnem do „Królestwa Bożego“. Nie chodziło im o to, aby wytworzyć określony ustrój społeczny, w którymby wszy-

*) Słowa Sw. Bazylego. Jana Złotoustego i Grzegorza W. przytaczamy podług Kautsky'ego, Historya socyalizmu, t. I, cz. I, str. 28—31.

scy mogli korzystać z dobrobytu i wszechstronnie rozwijać siły swe i zdolności; osiągnięcie czysto ziemskich celów czysto ziemskimi środkami nie odpowiadało ich wybujałemu nastrojowi religijnemu. Ówczesna ludzkość nie mogła zbawić się sama; pokładła więc wszystkie swe nadzieje w Zbawicielu z nieba, który zbawi ją cudem. „Z jakich żywiołów rekrutowali się pierwsi chrześcianie? Przeważnie z „cierpiących i obciążonych“, z najniższych warstw społecznych, jak przystoi żywiołowi rewolucyjnemu. A z kogo składały się te warstwy? W miastach z podupadłych wolnych, należących do najrozmaitszych narodów,... dalej z wyzwoleńców (byłych niewolników) i zwłaszcza z niewolników; w wielkich posiadłościach ziemskich Włoch, Sycylii, Afryki — z niewolników, na wsi z chłopów, upadających coraz bardziej pod brzemieniem długów. Wspólnej drogi wyzwolenia dla wszystkich tych żywiołów absolutnie być nie mogło“ (Fr. Engels, Przyczynek do historyi pierwotnego chrześciaństwa, „Neue Zeit“, rocz. XIII, Nr. 1 i 2). Wspólna niedola łączyła te żywioły; pożądanie wyzwolenia było bardzo silne, ale własnemi siłami niepodobna było się wyzwolić. Wyjścia rzeczywistego nie było — szukano go więc w religii, w nadziei na rychłe zapanowanie „Królestwa Bożego“, na zbawienie ludzkości przez powrót Chrystusa. Ponieważ wyzwolenie miało nastąpić mocą cudu, więc wyobraźnia religijna nie potrzebowała się krępować. Podniecona do najwyższego stopnia — tworzyła najdziwniejsze widziadła, śniła olbrzymie przewroty w całym wszechświecie, walkę nadprzyrodzonej potęgi ze złem a potem — czasy „Królestwa Bożego“, niewysłowionego, bezmiernego szczęścia dla sprawiedliwych i wierzących, dla chrześcian (którzy sami nazywali się „świętymi“). Wierzono więc i pożądano przewrotu, ale dokonanie go poruczano siłom nadprzyrodzonym. Pierwsi chrześcianie nie pocieszali się tylko nadzieją, że każdy z nich dostąpi szczęścia niebieskiego za grobem; nie, oni marzyli o „Królestwie Bożem“ na ziemi, o wytępieniu złych za pośrednictwem potęg nadprzyrodzonych, o jakiemś niesłychanem połączeniu „nieba“ z „ziemią“. W Ewangeliach znajdujemy liczne tego dowody, przytoczymy z nich tylko niektóre. „Przyjdzie — mówi Chrystus — Syn człowieczy w chwale Ojca swego z Anioły swoimi: a tedy odda każdemu według uczynków jego. Zaprawdę powiadam wam, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aż ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w królestwie swojem“ (Mat. XVI, 27, 28). Jezus szeroko opisuje uczniom, jakie znaki poprzedzą jego przyjście, i dodaje: „Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko“ (Mat. XXIV, 34). Gdy Chrystus z uczniami zbliżał się do Jerozolimy, ci „mniemali, że się wnet Królestwo Boże okazać miało“. Chrystus opowiada więc im przypowieść o człowieku, który „jechał w daleką krainę wziąć sobie królestwo i wrócić się“. Sługom swoim, wyjeżdżając, rozdał pieniądze, aby „handlowali“. Nieprzyjaciele podczas nieobecności jego odgrażali się, że nie chcą jego panowania. „Dostawszy królestwa“, człowiek ów wraca, hojnie obdarza sługi, które przysporzyły pieniędzy, kara tego, który niedbale rozkaz spełniał;

„wszakże nieprzyjacioły moje, one co nie chcieli, abym królował nad nimi, przywiedźcie tu: a pobijcie przedemną". Widzimy więc, że uczniowie spodziewali się nastąpienia „Królestwa Bożego" jeszcze za życia Chrystusa. Znaczenie zaś przypowieści jest jasne. Chrystus obiecuje, że powróci na ziemię; w oczekiwaniu tej chwili, uczniowie powinni szerzyć jego zasady, za co spotka ich sowita nagroda; nieprzyjaciół zaś swoich Chrystus obiecuje wygubić.

„Objawienie Św. Jana", utwór, który powstał prawdopodobnie w r. 68, daje nam dobre wyobrażenie o tem, jak pierwsi chrześcianie przedstawiali sobie przyszłą rewolucyę. Przedewszystkiem — nastąpi ona niebawem; jak nowsi badacze wykryli, św. Jan spodziewa się, że przewrót ten odbędzie się za 3 i pół roku! Na tronie świata zasiadać będzie Antychryst — Neron, który powrócił do władzy — lecz Chrystus też powróci; rozpocznie się straszliwa walka, w której cała natura brać będzie udział; dziać się będą okropności niesłychane, lecz wreszcie Chrystus zwycięży. Nastąpi powszechne zatracenie grzeszników. Lecz męczennicy wiary zmartwychwstaną „i żyć, i królować będą z Chrystusem lat tysiąc". A szatan wrzucony będzie do przepaści, aby nie zwodził dalej narodów. Pe tem tysiącoleciu jednak, szatan znowu wyjdzie ze swej „ciemnicy" i „będzie zwodził narody, i zbierze je na walkę". Lecz tym razem nastąpi ostateczna z nim rozprawa i „będzie w nocy na wieki wieków". A potem będzie „niebo nowe i ziemia nowa" (morza wcale nie będzie, — czy nie dlatego, aby zrobić na złość kupcom, których św. Jan bardzo nie lubi? Roz. XVIII). A na tę nową ziemię zstępuje z nieba „święte miasto Jeruzalem nowe", w którem mieszkać będą chrześcianie wraz z Bogiem i Chrystusem. „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie"...

Straszliwe te widzenia, kończące się taką sielanką — dają nam dobre wyobrażenie o nastroju pierwszych chrześcian. „Królestwo Boże" był to ich ideał, było to dla nich wymarzone „przyszłe społeczeństwo". Oczywiście do szczęścia, które w niem panować miało, nie można przykładać żadnej ziemskiej miary. Społeczeństwo, stworzone bezpośrednio przez Boga i Chrystusa, musiałoby oczywiście wyglądać daleko piękniej od najpiękniejszego społeczeństwa, ale stworzonego przez ludzi. Szkoda tylko, że dotychczas „objawienie św. Jana" nie sprawdziło się...

„Objawienie św. Jana" dało początek całej literaturze c h i l i a s t y c z n e j, to jest wróżbom, dotyczącym „tysiącoletniego królestwa" (wyraz grecki c h i l i a s oznacza liczbę tysiąc). Niekiedy roskosze tego „przyszłego społeczeństwa" malowano w najjaskrawszych zmysłowych barwach. Tak np. św. Ireneusz (w II-iem stuleciu) nauczał: „Przyjdzie c as, kiedy każda winna macica mieć będzie dziesięć tysięcy latorośli, każda latorośl dziesięć tysięcy wielkich gałęzi, każda wielka gałęź dziesięć tysięcy małych gałęzi, każda mała gałęź dziesięć tysięcy gron, każde grono dziesięć tysięcy jagód i każda jagoda — soku na dwadzieścia miar wina". Ale Ireneusz troszczył się nie tylko o alkoholików; jego „przyszłe społeczeństwo" byłoby też dla kochanków bardzo ponętne. Albowiem: „dziewice będą się tam weseliły w towa-

rzystwie młodzieńców; starcy będą używali takich samych przywilejów i ich troski ustąpią miejsca przyjemnościom“*). Inni ojcowie kościoła przedstawiali sobie „tysiącoletnie królestwo“ w sposób bardziej uduchowiony — ale zawsze miało to być społeczeństwo nad wyraz idealne, gdzie „nie będzie więcej żadne przekleństwo, ale stolica Boża i Barankowa w niem będą, a słudzy jego służyć mu będą“ (Objawienie św. Jana, XXII, 3).

W miarę jednak tego, jak Kościół coraz mocniej i pewniej sadowił się na ziemi, tego rodzaju „chiliastyczne“ przepowiednie stawały się dlań bardzo niewygodne. Przyjście Chrystusa odkładano na coraz dalsze czasy, „Objawienie św. Jana“ tłómaczono w sposób wykrętny, wreszcie Kościół urzędowy uznał chiliastów za heretyków. Św. Augustyn (ur. 353, um. 430 r.) oświadczył, że „Królestwo Boże na ziemi“ już jest urzeczywistnione — w Kościele. Kościół zatem, który doskonale przystosował się do warunków ziemskich i wytworzył nową warstwę uprzywilejowaną — kler chrześciański, Kościół, który oddalał się coraz bardziej od ideału — uznał się za urzeczywistnienie tego ideału! Chrześciaństwo urzędowe zerwało, jak widzimy, zarówno z wiarą w „tysiącoletnie królestwo“ — to wymarzene „przyszłe społeczeństwo“ pierwszych chrześcian, — jak i z praktyką komunistyczną pierwszych dni swoich.

Ale tradycya ich żyła w licznych sektach religijno-komunistycznych wieków średnich i głośnem echem rozbrzmiewała w ruchu taborytów czeskich, w angielskiej i niemieckiej wojnie chłopskiej.

Renan, liberalny historyk francuski, w swojem słynnem „Życiu Chrystusa“ mówi (przekł. niem., wyd. Reklama, str. 215-6): „Nawet w naszych czasach... marzenia o idealnej organizacyi społeczeństwa — marzenia, które tak bardzo przypominają dążności pierwszych sekt chrześciańskich — są tylko niejako odroślą tej samej idei, gałęzią tego olbrzymiego drzewa, w którem kiełkuje każda idea o przyszłości, którego pniem i korzeniem po wsze czasy będzie „Królestwo Boże“. Wszystkie przewroty społeczne ludzkości zaszczepione będą na tem słowie. Ale „socyalistyczne“ próby naszych czasów połączone są z grubym materyalizmem i dążą do niemożliwości, to jest chcą oprzeć szczęście powszechne na reformach politycznych i ekonomicznych; przeto pozostaną bezowocne, dopóki nie wezmą za wzór prawdziwego ducha Chrystusa, to jest bezwzględnego idealizmu, tej zasady, że należy zrzec się świata, aby go posiadać“.

Ten mniemany idealizm, który nam Renan zaleca, bardzo jest zapewne wygodny dla „silnych tego świata“. Oni, nie zrzekając się świata, posiadają go i bronią swojej zdobyczy wszelkimi środkami, w których liczbie wyzyskiwanie religii dla swoich celów nieostatnie zajmuje miejsce. Chrystus miałby dzisiaj dla nich te same słowa, któ-

---

*) Przyt. przez Kautsky'ego, Hist. soc., str. 22, przyp. — Św. Jan inaczej się na tę sprawę zapatruje: w jego „Objawieniu“ 144 000 pierwszych wybrańców (żydów), którzy „chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie“, są to ci, „którzy się z niewiastami nie pokalali. Bo dziewicami są“ (XIV, 4).

remi smagał współczesnych mu faryzeuszów i bogaczów. Jeżeli pierwsi chrześcianie „wyrzekali się świata“, to dlatego, aby — w bratnim, komunistycznym związku między sobą — żyć, cierpieć i umierać dla wielkiej idei, w tęsknem wyczekiwaniu „Królestwa Bożego“. Lecz cud nie ziścił się — i nikt dotychczas nie wskazał innych środków zapewnienia „szczęścia powszechnego“ — poza socyalistycznem przekształceniem społeczeństwa. To jest twardy grunt rzeczywistości, z którego wykwitnie i wyższa moralność i wogóle wysokie duchowe podniesienie ludzkości. Ach, naturalnie, szczęścia bezwzględnego, doskonałego niema tu na ziemi i roskosze „tysiącoletniego królestwa“, które malowała wyobraźnia pierwszych chrześcian, nigdy nie będą udziałem śmiertelnych. Lecz nam wystarczy to szczęście, którego dopiąć możemy, to szczęście, które zdobędziemy sobie w społeczeństwie bez klas i bez wyzysku, bez nędzy i ciemięstwa. Oto nasz „gruby materyalizm“. Oto zarazem prawdziwa idea Chrystusowa naszych czasów!

XYZ.

RĘKA A MASZYNA

D. 15 sierpnia 1894 r. parlament Związkowy w Waszyngtonie (w Stanach Zjednoczonych Am. Półn.) przyjął następujący wniosek: „Poleca się Urzędowi pracy zbadać i dać sprawozdanie o wpływie produkcyi maszynowej na pracę i na koszta produkcyi; dalej o różnicy produkcyjności pracy ręcznej i maszynowej; o kosztach pracy ręcznej i maszynowej; o wpływie pracy fabrycznej kobiet i dzieci na płacę; wreszcie o tem, czy zmiany w kosztach produkcyi należy przypisywać brakowi, lub nadmiarowi robotników czy też zastosowaniu maszyn“.

Uchwała ta bynajmniej nie może służyć za wzór ścisłości naukowej. Mimo to jest bardzo znamienną — z dwóch powodów: po pierwsze cała nowsza literatura ekonomiczna angielska, pomimo używania formułek matematycznych, nie może się poszczycić ścisłością językową; powtóre w uchwale tej przebija się trwożliwe zamieszanie, które ostry kryzys ekonomiczny 1893 r. wywołał w szerokich kołach ludności amerykańskiej.

Urząd pracy, którego kierownikiem jest Carrol D. Wright, człowiek energiczny i bardzo wykształcony, przystąpił niezwłocznie do wykonania powierzonej sobie pracy. Badania ciągnęły się przez cztery lata, w połowie zaś 1893 r. ogłoszono wyniki ich w dziele dwutomowem (1.604 str.). Pomimo szerokości i gruntowności badań, nie wyczerpano całej kwestyi, jak ją parlament określił. Przyczyny zmian w kosztach wytwarzania, wpływ pracy kobiet i dzieci na płacę, wogóle ogólny wpływ produkcyi maszynowej na położenie robotników — nie zostały wyświetlone. Natomiast sprawozdanie wzorowe jest tam, gdzie chodzi o porównawcze zestawienie: liczby robotników, różnych czynności i wydatku płacy i czasu roboczego, potrzebnych do wytworzenia towaru sposobem ręcznym (w przemyśle drobnym) i maszynowym (w wielkim przemyśle). Zbadano ogółem 672 jednostki towarowe i je-

dnostki pracy*), z tych — 27 w rolnictwie. Wprawdzie wyższość wielkiego przemysłu nad drobnym i tak nie ulega żadnej wątpliwości, ale liczne i dokładne dane, dowodzące tego, są bardzo pożądane. Czas roboczy, potrzebny do różnych czynności w wielkim i drobnym przemyśle, nigdy jeszcze nie był obliczony tak ściśle, jak w sprawozdaniu amerykańskiem. Dla zajmujących się kwestyą rolną dane, dotyczące pracy rolniczej, są bardzo ciekawe. Wprawdzie tutaj maszyna nie pociąga za sobą tak wielkiej oszczędności czasu i płacy, jak w przemyśle, ale bądź co bądź zapewnia wielkiej uprawie rolnej przewagę techniczną nad drobną. Szczególnie uwydatnia się to przy uprawie zbóż, jako to: jęczmienia, owsa, żyta, pszenicy i t. d.

Nie jest też bez znaczenia wynikający ze sprawozdania fakt, że praca ręczna w przemyśle ma jeszcze szerokie zastosowanie. Jednakże dni jej są policzone. Carrol D. Wright robi z tego powodu uwagę: „Po kilku latach byłoby już niepodobieństwem tak dokładnie zbadać pracę ręczną, jak to do dziś jest możliwe. Praca ta bowiem widocznie chyli się ku upadkowi“.

Ręka i maszyna w rolnictwie

Niżej podajemy tabelkę z siedmiu jednostkami towarowemi z dziedziny rolnej. Pierwsze trzy działy tabelki tej nie wymagają żadnego objaśnienia. Czwarty dział wskazuje nam ilość zatrudnionych robotników, przyczem zauważyć należy, że przy sposobie maszynowym wytwarzania zaliczono też maszynistów i palaczów. W dziale piątym i szóstym porównano płacę roboczą i czas roboczy przy pracy ręcznej i maszynowej. Liczby odpowiednie wyrażają ogólną sumę czasu i płacy wszystkich robotników, zajętych wytwarzaniem danej jednostki towarowej — od początku do końca wytwarzania.

ROLNICTWO.

Rodzaj towarów	Ilość	Rok wytwarzania		Robotników zajętych		Czas roboczy				Płaca robocza w dolarach (dol.= 2 rub.)	
						ręka		maszyna			
		ręka	maszyna	ręka	masz.	godz.	minut	godz.	minut	ręka	maszyna
Jabłonie	10.000 (1 akr)	1870-72	1893-95	16	30	1257	10	898	4	196,45	142,91
Jęczmień	30 buszli (1 akr)	1829-30	1895-96	4	10	63	35	2	42	3,59	0,60
Siano	1 tonna (1 akr)	1860	1894	5	7	35	30	11	34	3,06	1,29
Kartofle	220 buszli (1 akr)	1866	1895	4	42	108	55	38	–	10,89	3,80
Żyto	25 buszli (1 akr)	1847-48	1894-95	4	14	63	—	25	10	4,11	2,65
Buraki	300 buszli (1 akr)	1850	1895	5	21	441	—	202	35	30,45	18,38
Pszenica	20 buszli (1 akr)	1829-30	1895-96	4	6	61	5	3	19	3,55	0,66

*) Przez jednostkę towarową rozumie się określoną ilość określonego to-

Wyższość pracy maszynowej występuje tu jasno. Przy uprawie jęczmienia i pszenicy wyższość ta jest nawet bardzo znaczna. Przy wytwarzaniu dwóch tych ziemiopłodów sposób maszynowy wymaga 23 i 20 razy mniej pracy, niż ręczny; wydatki na płacę są przy maszynie 6 razy mniejsze, niż przy pracy ręcznej.

Sprawozdanie wyszczególnia 27 ziemiopłodów. Stosunki są tu bardzo rozmaite. Najwięcej zawdzięcza maszynie uprawa zbóż; mniej — uprawa roślin okopowych. Ale wszędzie wyższość jest po stronie maszyny. Szczególny wyjątek stanowi uprawa tytoniu, gdzie praca ręczna okazuje się zyskowniejszą.

Ręka i maszyna w przemyśle

Z mnóstwa danych statystyki przemysłowej — zajmuje ona w sprawozdaniu przeszło 800 stronic — wyjmujemy 8 jednostek towarowych i zestawiamy je w tabelce. Tabelka ta, ułożona na wzór poprzedniej, pokazuje nam olbrzymie korzyści maszyny w dziedzinie przemysłu.

P R Z E M Y S Ł

Rodzaj towarów	Ilość	Rok wytwarzania		Robotników zajętych		Czas roboczy				Płaca robocza w dolarach (dol. = 2 rub.)	
						ręka		maszyna			
		ręka	maszyna	ręka	masz.	godz.	minut	godz.	minut	ręka	maszyna
Przędza (Nr 12)	100 funtów	1896	1896	2	123	3117	30	19	7	93,52	1.20
Kolumny marm.	1 (15 stóp 9 cali wysokości)	1892	1892	7	13	388	35	321	15	163,78	108,09
Igły	1000	1850	1895	45	45	475	50	12	6	81,98	2,15
Gwoździe do podków	100 funtów	1890	1896	1	36	250	—	12	—	62,50	2,28
Pługi	10	daty brak	1896	2	52	1180	—	37	28	54,46	7,90
Mutry do śrub	10.000	1840	1896	1	5	1250	—	—	18	130,20	0,76
Zecerka (gazet)	10.000 m	1895	1895	8	14	20	57	4	32	2,96	1,66
Papierosy	100.000	1880	1895	27	18	990	5	149	—	97,45	11,48

Różnica czasu, potrzebnego do wytwarzania, w niektórych rodzajach przemysłu jest wprost uderzająca. Maszynowa produkcya pługów wymaga 31 razy mniej czasu, niżeli ręczna; przędzy — 163 razy mniej; igieł — 360 razy mniej; muter do śrub — 4.491 razy mniej. Ta ostatnia jednostka towarowa oznacza prawdopodobnie najdogodniej-

---

waru, np. przy wyrobie worków — 500 worków do mąki, kawy, soli itp. Odpowiednio do jednostek towarowych, badano też jednostki pracy, to jest ilości pracy potrzebne do wykonania pewnych czynności, np. do przeniesienia 100 tonn (tonna 62 pudy) węgla z okrętu do składu, oddalonego o 400 stóp.

sze zastosowanie maszyny we współczesnej działalności przemysłowej. Następnie zasługuje też na uwagę pozycya: kolumny marmurowe. Maszyna wkracza zwycięsko również do dziedziny sztuki.

Kilka wniosków

Sprawozdanie, o którem mówimy, powstrzymuje się od wszelkich wywodów ekonomicznych i społecznych. Jak już powiedziano, nie daje nam ono odpowiedzi na zagadnienie co do wpływu maszyn na położenie robotników, nie mówi, czy maszyna wpływa na zmniejszenie liczby robotników czy też na powiększenie, czy podnosi płacę czy też ją zniża. Wogóle w rubryce: maszyna znajdujemy większą liczbę robotników, niż w rubryce: ręka. Ale rubryki te nie podają ogólnej liczby robotników, zatrudnionych w danym zakładzie, lecz tylko liczbę robotników, potrzebnych do wytwarzania pewnej ilości towaru. Tylko z tego punktu widzenia — kosztów wytwarzania — można wyprowadzić kilka wniosków.

Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, że zmniejszenie kosztów produkcyi zawdzięczać należy maszynie. Wytwórczość pracy wzrosła ogromnie. Czas roboczy, potrzebny do wytworzenia danej jednostki towaru, wszędzie znacznie się zmniejszył; zmniejszyły się też koszta pracy, jakkolwiek płaca za godzinę nieco wzrosła. Jest jednak wiele towarów, przy których wytwarzaniu ręcznem lub maszynowem płaca na godzinę pozostaje ta sama lub nawet zmniejsza się przy maszynie. Krótkie zestawienie uzmysłowi nam to.

	Czas roboczy			Płaca za godzinę		
Towar	Ręka		Maszyna	Ręka		Maszyna
Jęczmień	23	:	1	1	:	5
Pszenica	20	:	1	1	:	5
Pługi	31	:	1	1	:	7
Przędza	163	:	1	1	:	2
Igły	40	:	1	1	:	1
Mutry do śrub	4.491	:	1	$2^1/_2$	:	1
Papierosy	7	:	1	1	:	1
Gwoździe do podków	21	:	1	$1^1/_5$	:	1 *)

Liczby te są tylko w przybliżeniu prawdziwe, gdyż unikałem ułamków. Ale towary są tak wybrane, że — co do płacy roboczej — są typowe dla znacznej części współczesnego gospodarstwa społecznego.

Sprawozdanie rzuca też nieco światła na różnicę między rolnictwem a przemysłem. Po porównaniu pracy ręcznej i maszynowej w obu tych dziedzinach, można, jak się zdaje, wyprowadzić następujący wniosek: największa oszczędność czasu w rolnictwie, uży-

*) 1 : 5. 1 : 2 itd. znaczy stosunek, w jakim (ile razy) jedna pozycya jest większa od drugiej.

wającem maszyn, równa się najmniejszej oszczędności, uzyskanej dzięki maszynom w przemyśle. Innemi słowy: maszyna powiększa wytwórczość pracy daleko bardziej w przemyśle, niż w rolnictwie.

M. Beer.

DROBNE NOTATKI

Socyaliści w sejmach niemieckich.

W Rzeszy Niemieckiej, oprócz centralnego parlamentu (Reichstag), istnieją jeszcze sejmy krajowe (Landtag) Z pomiędzy 24-ch sejmów tych, w 15-u partya socyalistyczna ma ogółem 78-iu przedstawicieli; mianowicie, w Bawaryi 11, w Bremie 11, w Coburg-Gotha 10, w Badenie 7, w Meiningen 6, w Hessen 6, w Wirtembergii 5, w Altenburgu 5, w Saksonii 4, w Lippe Detmold 4 w Reuss mł. linii 3, w Weimarze 2, w Schwarzburg — Rudolstadt 2, w Oldenburgu 1, w Reuss st. linii 1. W sejmie największego państwa niemieckiego — Prus — z powodu niesłychanie wstecznego systemu wyborczego, nie zasiada ani jeden socyalista.

* * *

Związki zawodowe w Anglii.

W końcu r. 1899 w Anglii liczono 1.292 związki zawodowe z 1.802.518 członkami. W tej liczbie kobiet było 120.448, to jest około 7% wszystkich członków. W ciągu 1899 r. liczba członków wzrosła o 153.287 (od r. 1892 — o 299.286). W tych fachach przemysłowych (organizacya robotników rolnych jest bardzo słaba), gdzie związki robotnicze istnieją, z 4 robotników 1 należał do organizacyi, z 10 robotnic — 1. Sto najsilniejszych związków, liczących około 1.118.000 członków, miało w r. 1899 dochodu około 18 milionów rubli, wydatków przeszło $12^1/_2$ mil. W końcu roku, majątek związków tych wynosił przeszło $32^1/_2$ mil. rubli; na jednego członka wypadało 29 rubli majątku.

* * *

Niewola prasy w Finlandyi.

W ciągu całego minionego stulecia cenzura w Finlandyi nie istniała tylko przez półtora roku (w okresie 1860—1870). Sejm finlandzki kilkakrotnie zwracał się do cara z prośbą o zniesienie cenzury. Rząd nie tylko nie uczynił temu zadość, lecz przeciwnie coraz silniej zaciskał więzy.

Od r. 1867 do początku 1899 r. w Finlandyi nie zawieszono żadnego pisma; nikomu też nie odmawiano pozwolenia na zakładanie pism. Były to czasy łagodniejszej praktyki. Mimo to od r. 1891 do 1898 cenzura skonfiskowała ogółem 1.124 artykuły. Podczas gdy w r. 1898 konfiskacie uległo tylko 98 artykułów, to w r. 1899 liczba ta podskoczyła do 386; w ciągu pierwszych pięciu miesięcy r. 1900 skonfiskowano około 200 artykułów. W r. 1899 zamknięto zupełnie 4 pisma, 17 zaś zawieszano 27 razy na czas od 1-go do 7-iu miesięcy. W ciągu czterech pierwszych miesięcy 1900 r. zawieszono 6 pism na czas od 1-go do 4-ch miesięcy; 2-m czasopismom nakazano zmienić redaktorów, grożąc zamknięciem pisma w razie nieposłuszeństwa.

Strejki w r. 1899.

W *Anglii* w r. 1899 było 719 strejków, w których udział brało 180 217 robotników, o 73 tys. mniej, niż w poprzednim roku. Podczas gdy w r. 1898 strejkujący stracili ogółem 15½ mil. dni roboczych, to w r. 1899 tylko — 2½ mil. Ruch strejkowy był zatem znacznie słabszy, wielkich strejków prawie że nie było. Nie znaczy to, aby w r. 1899 robotnicy angielscy nie zdobyli sobie żadnych ustępstw; przeciwnie. Według obliczeń urzędowych, płaca przeszło 1.175.000 robotników uległa zmianie, przyczem suma tygodniowa ich zarobków wzrosła o przeszło 900 tys. rubli; na jednego więc podwyżki tygodniowej wypadało średnio 77 kop. Lecz z powodu bardzo pomyślnego stanu interesów z jednej, siły organizacyi zawodowej z drugiej strony w większości wypadków do strejków nie dochodziło.

Na 100 strejkujących 27 wygrało, 43 przegrało, 29 zawarło ugodę; część strejków pozostała jeszcze w r. 1899 nierozstrzygnięta.

W *Austryi* w roku sprawozdawczym było 311 strejków z 54.763 uczestnikami. Ze wszystkich krajów austryackich tylko w Dalmacyi strejków nie było, najwięcej zaś było w Czechach, w niższej Austryi i na Morawach. Średnio strejk trwał 14 dni. Z liczby strejkujących 5.594 osiągnęło zupełne zwycięstwo, 9.748 poniosło porażkę, 39.421 miało częściowe powodzenie.

We *Francyi* było 740 strejków, w których udział wzięło 176.826 osób w 4.290 zakładach przemysłowych. W ostatniem dziesięcioleciu był to rok najobfitszy w strejki. Dni roboczych stracono 3 i pół mil. Pięć strejków trwało dłużej, niż 100 dni, z tych strejk hutników w Gueugnon — 127 dni. 180 strejków z 21.131 uczestn. zakończyło się zwycięstwem robotników; 278 z 30.928 uczestn. zakończyło się porażką: 282 strejki z 124.767 uczestn. dały częściowo pomyślny rezultat. Z powodu 30 strejków wynikły sprawy sądowe, przyczem 110 osób skazano; z nich — 27 na kary pieniężne, 83 — na uwięzienie (od 1 dnia do 6 miesięcy).

W *Niemczech* było w r. 1899 1.336 strejków, z tych skończyło się 1.288. Brało w nich udział 100 tys. robotników. Trwały ogółem 24.731 dzień; średnio zatem strejk trwał 19 dni. 38 strejków trwało przeszło 100 dni. Na 100 strejkujących 19 odniosło pełne zwycięstwo, 52 — częściowe, 29 nie osiągało pomyślnego skutku. W Poznańskiem było 8 strejków, brało w nich udział 285 osób; 6 strejków skończyło się niepomyślnie, 2 — częściowem zwycięstwem. Na Śląsku z 43 strejków, w których uczestników było 3.751, 6 strejków było pomyślnych, 16 niepomyślnych, 21 dał częściowo pomyślny rezultat. W 170 wypadkach odwoływano się przeciwko strejkującym do prokuratora (jesteśmy w Niemczech!); co pp. prokuratorowie w mądrości swej zrobili, o tem sprawozdanie urzędowe nie mówi; w 256 wypadkach odwoływano się do policyi, ta jednak niezawsze czuła się zniewoloną do „bezpośredniej“ interwencyi.

* * *

Cywilizacya.

Czytamy w pewnem piśmie amerykańskiem: „Wśród naszej 70-milionowej ludności mamy 60 tys. duchownych, aby nas umacniali w religii, 90 tys. adwokatów, aby nas uczyli, jak obchodzić prawo, 85 tys. zawodowych przestępców i przeszło dziesięć razy tyle przestępców niekaranych, przeważnie w najlepszych sferach towarzystwa i w parlamencie, lecz tylko 6 tys. pisarzów i uczonych. Mamy milion włóczęgów i 5.400 profesorów, 127 tys. szynkarzów i 9.700 aktorów, 5 milionów zwykłych robotników i 9.300 wynalazców. Można by rzeczywiście powiedzieć, że wykryliśmy, jak się robi pieniądze, lecz nie wiemy, jak się zrobić ludźmi“.

Dzień roboczy w Szwajcaryi.

Ze sprawozdań szwajcarskich inspektorów fabrycznych okazuje się, że w r. 1899 dzień roboczy trwał :

11	godzin	w	3331	zakładzie
10½	„	„	535	„
10	„	„	1698	„
9½	„	„	131	„
9	„	„	195	„
8½	„	„	3	„
8	„	„	8	„

* * *

8-godzinny dzień roboczy w Anglii

uzyskało w ciągu sześciu lat (1894 — 1899) 71.539 robotników, w tej liczbie 46.725 robotników w przedsiębiorstwach państwowych i gminnych. Przeciwnie zaś przedłużono dzień roboczy ponad 8 godzin dla 1.432 robotników. Zatem liczba robotników, korzystających z 8-god. dnia rob., wzrosła w tym okresie o 70.107. Najpomyślniejszy pod tym względem był r. 1894, kiedy 52.090 rob. uzyskało 8-god. dzień pracy (w tej liczbie 43.400 w zakładach państwowych.)

* * *

Liczba robotników fabrycznych w Król. Polskiem.

Według danych statystyki urzędowej, w Królestwie było w r. 1897 robotników fabrycznych i górników 243.733. Najwięcej w gub. piotrkowskiej (131.833) i warszawskiej (67.879); w innych guberniach znacznie mniej, najmniej w gub. suwalskiej, bo tylko 1.895. Najwięcej robotników, bo 115.181 zatrudniał przemysł tkacko-przędzalniczy; w przemyśle górniczym było 32.393 robotników (w r. 1899 — 37.914), w przedsiębiorstwach wyrobów metalowych —24.427 ; w przedsiębiorstwach wyrobów spożywczych, opłacających akcyzę (cukrownie, gorzelnie itp.) — 22.676.

SPIS RZECZY

		STR.
M. Beer.	Ręka a maszyna	185
H. Branting.	Socyalizm w Szwecyi	130
Grzyb.	Nieco o podatkach w Król. Polskiem	14
„	Reformy społeczne w Nowej Zelandyi	71
„	Stowarzyszenia współdzielcze i ich znaczenie dla proletaryatu	117
„	Płaca robocza a strejki	154
Elf.	Gwarancye wolności osobistej w Anglii	137
St. Karski.	Kryzys węglowy w Król. Polskiem	38
Latarnik.	Spisek dekabrystów	17
„	Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników	84
„	Anarchizm a socyalizm	108
„	Zofia Perowska (z portretem)	145
B. Limanowski.	Ludwik Mierosławski (z portretem)	49
T. Łęski.	Z hygieny fabrycznej	62
„	O alkoholu i alkoholizmie	166
St. Os... arz.	Szkolnictwo w zaborze rosyjskim	27
„	Szkolnictwo w Galicyi	170
Res.	Wolność zgromadzeń ludowych	6
„	Niewola prasy w Rosyi i zab. rosyjskim	76
„	Wilhelm Liebknecht (z portretem)	97
P. Starża.	Bolesław Limanowski (z portretem)	1
XYZ.	Bojkot	33
„	Ziemia w miastach	127
„	Komunizm w pierwotnem chrześciaństwie	176
G. Vandermeeren.	Propaganda przeciwko militaryzmowi w Belgii	46
	Drobne notatki	

TREŚĆ: Zofia Perowska (z portretem), Latarnik. — Płaca robocza a strejki, Grzyb. — O alkoholu i alkoholizmie, T. Łęski. — Szkolnictwo w Galicyi, St. Os...arz. — Komunizm w pierwotnem chrześciańtwie, XYZ. — Ręka a maszyna, M. Beer. — Drobne notatki.

Nie zapłacili za „Światło":

Tow. Sylwester Szczotkowski w Bochum, — za cały 1898 rok — 15 marek 5 fen.

Tow. L. Fajerski w Halli, — za cały 1898 rok — 7 marek 65 fen.

Tow. Fr. Trąbalski w Lipsku, — za „Światło" i broszury — razem 69 marek 95 fen.

Tow. M. Rafkowski w Shenandoah, — za cały 1898 rok — 4 dolary 20 centów.

Tow. J. Strzałkowski w Mount-Carmel — za „Światło" i broszury — 2 dol. 60 centów.

Tow. F. Paprocki w Brooklynie — za „Światło" i broszury — 11 dol. 10 cent.

Tow. Kl. W. Postawa w Złoczowie — za „Światło" i broszury — 9 złr. 60 centów.

Tow. K. Marczyński w Shamokin — za „Światło" i broszury — 9 dol. 45 centów.

Tow. M. Świtajski w Brooklynie -- za „Światło" i „Latarnię" — 4 dol. 70 cent.

Wzywamy powyższych towarzyszy do rychłego uregulowania rachunku, z czego będą drukiem pokwitowani w tem samem miejscu. Prosimy również i innych dłużników administracyi „Światła" i księgarni P. P. S. o pośpiech w płaceniu

Pokwitowanie.

Tow. Fr. Michalski w Paryżu — zwrócił wydawnictw za 27 fr. 20 c. i zapłacił gotówką 11 fr. 50 c., a w ten sposób rachunek swój zupełnie uregulował.

Cena pojedyńczego N° „ŚWIATŁA" jest 25 kop.. 4 d., 45 centimów, 35 fenig., 20 cent. austr., 10 cent. ameryk. Cena 4 numerów (z przesyłką) zgóry : 1 sh. 4 d., 1 fr. 75 centimów, 1 m. 40 fen., 80 centów austr., 40 centów ameryk.

Pieniądze wysyłać należy przekazem pocztowym, podając adres wysyłającego osobnym listem, Z Niemiec i Austryi (ale tylko z tych dwóch krajów) można wysyłać należność znaczkami pocztowymi.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone. London N. E.